

POLSKA WALCZĄCA B.D.I.C.

ŻOŁNIERZ POLSKI NA OBCYZYŃNIE

FIGHTING POLAND — WEEKLY FOR THE POLISH FORCES — PRICE TWOPENCE

Wychodzi co tydzień

Dnia 10-go października 1942r.

Rok IV. Nr. 41

Z EMIGRANTÓW — ŻOŁNIERZE

W ostatnich 150 latach historii narodu polskiego, jego dążeń do wolności i walk o niepodległość, wkład wychodźstwa polskiego jest nieprzerwanie wielki, nieproporcjonalnie większy od stosunku liczbowego tego wychodźstwa do narodu mieszkającego stale na ziemi ojczystej. Wystarczy przypomnieć, że wychodzącą był Tadeusz Kościuszko przez długi szereg lat swego życia, wychodźcami byli Mickiewicz, Słowacki, Krasiński, Adam Czartoryski, Norwid, Goszczyński, Szopen i tylu innych, których groby we Francji i Belgii i wyrzute na nich napisy świadczą o patriotyzmie naszej emigracji. Któż nie czytał ze wzruszeniem na cmentarzach paryskich: Montmorency, Montparnasse, Père Lachaise, Montmartre, Montrouge, Auteuil i Neuilly tych licznych napisów wołających niemy głosem, "by z grobów naszych powstał mściciel krzywd naszych."

Późniejsze wychodźstwo robotnicze we Francji, Belgii i Holandii oraz W.K. Luksemburskim pod względem napięcia uczuć i czynów patriotycznych w niczym nie różniło się od tak zw. Wielkiej Emigracji politycznej. Trzonem jego było wychodźstwo, które przeniosło się w drobnej części już od r. 1910, głównie jednak w latach 1919-24 — z Westfalii i Nadrenii, gdzie pod koniec zeszłego wieku poszła emigracja polska, mająca swe przyczyny w ucisku politycznym i gospodarczym stosowanym przez rząd prusko-niemiecki w b. zaborze pruskim wobec społeczeństwa polskiego, rugowanego z ziemi ojczystej przy pomocy komisji kolonizacyjnej, ustawy wywłaszczeniowej i innych antypolskich ustaw wyjątkowych.

Wychodźstwo to dało Polsce w r. 1919 kilkanaście tysięcy żołnierza polskiego. Jego wysokie napięcie patriotyczne i zdolności organizacyjne, przeniesione w następnych latach na tereny emigracyjne Holandii, Belgii i Francji, pomogły scementować nowe rzesze wychodźców w organizmy pielęgnujące własne życie narodowe, oparte na tradycjach polskich oraz na ideałach chrześcijańskich i narodowych. W każdej kolonii nowego wychodźstwa powstały w ten sposób polskie towarzystwa oświatowe, śpiewacze, gimnastyczne i t.p., które wyłaniały spośród siebie Komitet Towarzystw Miejscowych, obejmujący kierownictwo całego życia polskiego w danej miejscowości. Poza tym towarzystwa o tych samych celach i programach łączyły się w własne związki terenowe, które z kolei wraz z Komitetami tworzyły organizację centralną, jak Związek Towarzystw Polskich w Holandii, Towarzystw i Organizacji Polskich w Belgii, oraz Związek Polaków we Francji, wszystkie należące do Światowego Związku Polaków z Zagranicy.

Wielkie wysiłki prądów międzynarodowych, materialistycznych i bezbożnych, zmierzające do zdobycia wpływów wśród Polaków na obczyźnie rozbiły się stale o zwarte i wyrobione organizacje narodowe wychodźstwa, które w przeszło czterdziestu procentach zachowało obywatelstwo polskie. Odczuwając na każdym kroku wielką a różnorodną zależność od gospodarzy kraju

zamieszkania i jego instytucji, wychodźstwo to odznaczało się tym większym patriotyzmem i tęsknotą za Ojczyzną, rozumianą i odczuwaną, jako ideał, opiewaną przez wielkich poetów emigracji politycznej zeszłego stulecia. Strzegąc wiernie swej polskości, broniło się wychodźstwo wszelkimi siłami przed niepożądanym zwiększeniem nieuniknionych zależności od stosunków, prądów i organizacji niepolskich, w których Polakom przeznaczano rolę bezwzględnie mniejszości.

W tych warunkach ciężkiej pracy na chleb powszedni, przy równoczesnym kulcie dla tradycji polskich, wytworzyło wychodźstwo nasze w zachodniej Europie typ Polaka, który znając często stosunki polityczne i gospodarcze zagranicą lepiej od niejednego urzędowego przedstawiciela ojczystego kraju, z tym większą uwagą i troską śledził rozwój wydarzeń w Ojczyźnie i na terenie międzynarodowym, gdzie stałe rosły niebezpieczeństwa zagrażające pokojowi i Polsce.

To też niezapomniane pozostała na zawsze chwila, w których we wrześniu 1939 r. na dalekiej ziemi francuskiej, belgijskiej czy holenderskiej słuchano ze wzrastającym niepokojem wiadomości radiowych o przebiegu wydarzeń wojennych w Polsce. Już w pierwszych dniach września konsulaty polskie w Holandii, Belgii i Francji otrzymywały rosnącą stale liczbę zgłoszeń ochotniczych do armii polskiej, a gdy

rząd polski znalazł się we Francji i gdy rozpoczął na tamtejszym terenie odbudowę polskiej siły zbrojnej, wówczas całe wychodźstwo przyjęło fakt ten z największym zapałem, rozumiejąc, że ma do spełnienia wielkie zadanie dziejowe i pragnąc je spełnić ze wszystkich sił swoich.

Tę dziejową misję wychodźstwa w najkrytyczniejszej dla Polski chwili, ujął trafnie i głęboko wielki Polak i Emigrant zarazem, Ignacy Paderewski, w odezwie swej do wychodźstwa we Francji z dn. 28 września 1939 r.

"Przybyliście na gościnną francuską ziemię z dalekiej Polski, szukając pracy i chleba — pisał Paderewski — ale nie wiedzieliście, że ręka Boża Was tu przywiodła, abyście w ciężkiej dla Ojczyzny chwili wzięli do ręki oręż, który wytracono braciom Waszym w kraju, abyście u boku naszych Sprzymierzeńców podjęli i nadal prowadzili świętą walkę o prawo i sprawiedliwość, o ziemię naszą i wolność, o honor Polski i jej byt niepodległy."

"Z wyroku Opatrzności w Wasze spracowane ręce Polska cała, krwią ociekająca, składa z wiarą swą przysięgę, ufna w Waszą ofiarność i w Wasze bohaterstwo."

"Niech duchy świetlane wszystkich znanych i nieznanych bohaterów, co świeżą krwią swoją zrosili nasze ziemie, będą z Wami, niech Wam przyświecają przykładem bezgranicznej miłości i poświęcenia dla Ojczyzny i niech Was prowadzą aż do pełnego chwały, ostatecznego, z pomocą Bożą, zwycięstwa."

Tak też zrozumiało swą misję wychodźstwo polskie w zachodniej Europie. Zaraz po wybuchu wojny utworzono Centralny

Komitet Obywatelski w Lille, który zajął się zbiórka funduszy na cele obrony Polski, a później na potrzeby armii polskiej. Sekcja Kobiet zorganizowała na szeroką skalę wyrób trykotaży oraz zbiórkę koców i ciepłej odzieży dla żołnierzy polskich, którzy po klęsce wrześniowej i długiej tułaczce odczuwali dotkliwie brak wszystkiego, szczególnie zaś ciepłych rzeczy, wobec zbliżającej się zimy i mokrego klimatu północnej Francji. Pomagano także uchodźcom z Polski. Wartość zebranych składek na F.O.N. (Fundusz Obrony Narodowej) i rzeczy liczy się na miliony franków.

Wychodźstwo polskie w Belgii również /zaraz po wybuchu wojny/ zorganizowało akcję podobną jak we Francji. W krótkim czasie zarejestrowano około 2000 ochotników do wojska polskiego (z liczby tej wcielono w szeregi około 1200), opodatkowano się dobrowolnie, składając co miesiąc jednodniowy zarobek na rzecz wyposażenia ochotników, na F.O.N. oraz na fundusz opieki nad rodzinami ochotników.

Od 29 września 39 r. rozpoczęły się, na mocy umowy polsko-francuskiej z 9 września, urzędowe zapisy obywateli polskich we Francji do armii polskiej, która w chwili załamania się Francji w maju 1940 r. liczyła około sto tysięcy żołnierzy i złożona była w trzech czwartych z synów robotniczego wychodźstwa polskiego. Słynna Brygada Podhalańska, która wstąpiła się w Norwegii w walkach pod Narwikiem, liczyła w większości żołnierzy z wychodźstwa, podobnie jak

i dywizja polska, która chlubnie i ofiarnie walcząc do ostatniej chwili we wschodniej Francji, przebiła sobie drogę do Szwajcarii, przynosząc z sobą więcej sprzętu, niż go miała na początku walki.

Reszta armii polskiej utworzonej w Francji byłaby się znalazła w całości w Anglii, gdyby były wystarczające środki przewozowe i gdyby nie była jej dzielna tak ogromna odległość od południowo-zachodnich wybrzeży francuskich, z których odbywała się ewakuacja. Mimo trudnych okoliczności, odsetek synów wychodźstwa polskiego z Francji, Belgii i Holandii w armii polskiej w Wielkiej Brytanii jest wysoki, co na tym większe zasługuje uznanie, ponieważ władze wojskowe pozostawiły im wolny wybór powrotu do domu lub dalszej walki.

Przeważna część tych żołnierzy ma swe rodziny na terenach okupowanych przez najeźdźcę, skąd albo nie ma w ogóle wiadomości, albo też nadchodzą wieści smutne bardzo i bolesne. Władze francuskie zaprzestały wypłacać wsparcia rodzinom polskich żołnierzy, chociaż zobowiązały się do tego przy tworzeniu armii polskiej na tamtejszym terenie, w wielu zaś wypadkach odebrano im mieszkania w domach fabrycznych i kopalnianych. Pozostała tylko nadzieja, że pomoc społeczna ulży jakoś tym rodzinom w ciężkiej dolii i że właściwe czynniki spełnią w danych warunkach swój obowiązek.

Wszyscy jednak wychodźcy, nawet ci, którzy są dotknięci największą troską o swych najbliższych, odczuwają słuszną dumę, że dane im jest spełnić z bronią w rękę największy obowiązek wobec Ojczyzny, choć nie z ich winy nie było im dane mieszkać na jej ziemi.

Wkład wychodźstwa polskiego w obecną wojnę ocenił najlepiej sam wódz naczelny, gen. Sikorski, który dn. 13 grudnia 1939 r. przesłał na ręce wydawcy "Narodowca," niżej podpisanego, następujące słowa:

"Wychodźstwo we Francji jest pięknym przykładem siły i żywotności narodu polskiego. Mimo trudnych często warunków bytowania, mimo walki o pracę, nie zapomnieliśmy o nigdy swojej Ojczyźnie, pielęgnując starannie mowę, kulturę i obyczaje polskie."

"Dziś, kiedy Polska potrzebuje ich pomocy, emigranci jednocząc wspólne swoje siły, stają karnie na jej apel, gotowi do największych ofiar dla jedynego celu, jakim jest wolna Polska!"

Jeżeli w obecnych warunkach wychodźstwo we Francji, Belgii i Holandii, na skutek załamania się tych krajów pod najazdem wroga, nie może narazie pełnić wielkiej roli, jakiej się podjęło z zapałem i ofiarnością oraz z możliwie najlepszymi rezultatami, to jednak, podobnie jak naród francuski, pozostaje ono nadal czynnikiem, z którym się liczyć trzeba na przyszłość. Wychodźstwo polskie w zachodniej Europie bowiem będzie jeszcze miało wielkie zadanie do spełnienia. To też zarówno na mocy tego, czego dokonało w przeszłości, jak i wobec misji, czekającej je w przyszłości, wychodźstwo polskie we Francji, Belgii i Holandii zasługuje na taką samą pamięć, uznanie i opiekę, jakiej mają prawo żądać wszyscy Polacy, którzy czy w kraju, czy zagranicą, walczą, cierpią i trwają z niewzruszoną wiarą w wyzwolenie Ojczyzny.

MICHAŁ KWIATKOWSKI

rys. Jan Poliški



Listy Polaków z Rosji

Koperty—własnej fabrykacji: kartka, wydarta z zeszytu, sklejona wymyślnie, często z ostrzeżeniem przy adresie: "Otwierać ostrożnie—tekst listu na odwrocie." Papier listowy, jakże daleki od Smythson'owskich błękitów z Bond Street!—po prostu strzęp niezapisany, wolna strona rejestru z linaturą i rosyjskimi napisami, przestrzeń niezadrukowana na odwrocie odezwy lub karty tytułowej propagandowej broszury. Karta pocztowa—teksturka z pokrywy pudełka, przycięta odpowiednio.

Cenny jest każdy skrawek papieru. Jan Zawada z "posiółka Ozerki, Jaboryńskiego rejonu, Swerłowskiej Oblaści," próbując mową wiazaną odtworzyć przeżycia długich miesięcy wygnania, pisze swe wiersze "na brzoście, bo o papier bardzo trudno," a list kreśli na "kartkach wydartych z zeszytu, wyproszonych po posiółku."

Listy pisze się tam wolno, starannie, z oszczędnością miejsca i słowa. Tekst musi być zwięzły i jasny. Z maleńkiej karteczki wyłania się jednak piszący, umiejscowiony w polskim wczoraj, w Wilnie, Czortkowie czy Krzemieńcu, w szkole czy urzędzie, a dziś—pracownik "rudnika" czy "kozawodu" w Czeljabińskiej czy Semipalatyńskiej Oblaści. I meritum sprawy: w tym wypadku w garści listów, które mamy przed oczyma—prośba o nadsyłanie czasopisma "Polska," wydawanego przez Ambasadę Polską w Kujbyszewie.

Piszący znają i rozumieją dobrze trudności, z jakimi boryka się wydawca pisma. Nie marzą więc o luksusie posiadania czasopisma dla siebie, na własność. Proszą—w imieniu gromad polskich, liczących często ponad sto osób a rozrzuconych po stepie lub w tajdze—o jeden egzemplarz pisma. Czasem pojawia się nieśmiała prośba o dwa: można by je wtedy udostępnić łatwiej czytelnikom, naklejając na ścianę...

Zupełny brak książek polskich zaostriżył do niebywałych granic

głód słowa drukowanego w ojczystym języku. Jeden z korespondentów tak opisuje moment otrzymania pierwszego numeru "Polski":

"W smutny zimowy dzień siedzieliśmy w uralskim posiółku Promysły. Na drewnianych pryczach dzieci rozkładały swoje marne zabawki, a starsi leniwie przeciągając się, wspominali przeszłość. Była niedziela. Na żelaznym piecyku kipiał bak wody i jakby z ironią trzaskoło w piecu suche drzewo, jedyny produkt, którego tu jest "w dowl." Wtem weszła kobieta-listonosz, w ręku trzyma gazetę. "Piotr Cz.—jest taki?" "Jest." Oczy wszystkich zwróciły się w tę stronę, Piotr wziął gazetę w rękę i—"Polska"—wzrasnął.—"Tak, naprawdę, oczy mnie nie mylą."—W oczach kobiet pojawiły się łzy a dzieci ciekawie patrzyły i czekały, co będzie dalej, czy przypadkiem ktoś nie powie: "Już wnet pojedziem do domu—do Polski."

Pismo przechodzi z rąk do rąk. Czyta się je głośno. Dzieci przypominają sobie znaki alfabety łacińskiego, od którego oczy ich, karmione na codzień obcą grażdanką, odwykły niemal zupełnie. Brak przecież—nawet elementarzysty...

"Dzieci rosną samopas, pozbawione szkoły, a nawet tego cennego elementu wychowawczego, jakim jest książka"—stwierdza ze smutkiem nauczycielka z Wileńszczyzny. Łakną jednak słowa polskiego ponad wszelkie wyobrażenia, a "wszystkie wierszyki, zamieszczone w gazetach, wypisują na rozmaitych szpargałkach (z braku papieru) i chowają sobie na pamiętkę."

Prośba o książki i gazety przebiega się ponad wołania o pomoc materialną. "Jest to dla nas najdroższy dar, największa "zapomoga," jaką nam mogą władze nasze stworzyć i dostarczyć"—pisze jeden z uchodź-

ców. Pismo polskie—pisze inny—"jest dla nas jakby latarnia morską, dokąd my, rozbitkowie tymczasowo kierujemy swe spojrzenia."

Kilkunastoletni Jan Nagórny, który w r. 1939 ukończył drugą klasę gimnazjum w Polsce pisze z Kazakstanu do Ambasady długi list z prośbą o przyślanie mu pism polskich. Podanie jego, które żywo zainteresuje każdego językoznawcę ze względu na swoistą mieszaninę języka polskiej biurokracji z naleciałościami sowieckimi—brzmia następująco: "Po zawarciu porozumienia z Rządem Radzieckim zwróciłem się do Ambasady z prośbą o nadesłanie mnie gazet. Prośbę moją Ambasadą wypełniła i wypelnia, nadsyłając mnie kolejne numery "Polski." Z radością uznałem, że Ambasada udziela młodzieży polskiej za pośrednictwem swych delegatów pomoc kulturalną... Polska kultura po tych dwu latach jest dla młodzieńca rzeczą pierwszej wagi."—Prosi przeto o przyślanie pisma: "Ja ze swej strony oświadczam dalej—jestem gotów cokolwiek naszej odzieży zlikwidować i za pismo zapłacić, jeżeli o to tylko się rozchodzi."

Leśniczy Jedliczka przesyła z Krasnouralska 3 ruble na prenumeratę pisma, donosząc równocześnie o krytycznym położeniu, w jakim się znalazł z żoną wobec niemożności uzyskania pracy z powodu podeszłego wieku: "nie mając środków do życia wyprzedaliśmy b. wiele rzeczy, a za ostatnie już obrączki ślubne nabyliśmy trochę chleba i maki i koniec chyba..."

"Ubywa nas coraz więcej z wycieńczenia. Smutne mieliśmy w tym roku święta wielkanocne—pisze p. Olga Bogdanowiczowa—Umierała jedna z naszych pań, Wanda Szajnowa (zmarła dn. 7. IV r.b.)—wdowa po naczelniku sądu, gorąca patriotka. Dwóch synów oficerów w niewoli niemieckiej, ją wywieźli z córką. Podtrzymywała nas na duchu

stale i tak prędko zgasała, przyszła grypa i wycieńczony do niemożności organizm nie wytrzymał. Poza tym nie mieliśmy czym ratować, ani lekarstw, ani czegoś posiłnego do odżywienia. Tak strasznie śmierć ta nas przygnębiła.—Do kraju! do kraju! nie zostawcie mnie tutaj—wołała cichym już głosem."

W jednej z ferm w Urdzarskim rejonie znajdowało się 50 Polaków—d w u n a s t u spośród nich zmarło w ciągu dwu lat po bytu. . . Z wiersza Jana Zawady wyłania się wstrząsający tragizmem obraz:

"... las dookoła długi i szeroki i bracia za posiółkiem leżący pokotem. Aż mi strach żyły mrozi tak ich jest tam dużo, jakbyś tu w posiółku już sto lat mieszkał, śpij snem wiecznym, spokojni, zmęczeni podróżą.

U starszych ponad wszystko wybija się uczucie zmęczenia i bezradności:

"... jedna nas tu bieda zagnana w te strony i jedno nas—niezłazność pozbawito chleba, niezmie się nie różnymi, bracie mój rodzony, wszyscy tu wyglądamy pomocy od Nieba."

Młodsze pokolenie reaguje inaczej. Rwie się do wojska, do życia, do czynnej pracy dla Ojczyzny.

"Ojczyzna!—pisze Stanisław Zarzewski—Słowo, którego nigdy dawniej nie wymawiałem, bo frazeologia, panująca u nas przed wojną, uczyniła je patetycznym. Dziś po dwu i pół latach tułaczki i cierpień wyraża coś, o czym się myśleć nie przestaje, bez czego żyć nie warto.

Ojczyzna—czyli grunt, z którego człowiek korzeniami wyrasta. Ojczyzna—na tle której i dzięki której człowiek czymś jest, coś znaczący. Ojczyzna—poprzez którą jedynie ma się jakieś perspektywy życiowe, bez której

można wprawdzie zarobić na chleb, ale nie można prowadzić żadnej działalności, będącej zarazem rozwojem sił twórczych człowieka. Ojczyzna—która może być tylko jedna, jak jedna jest matka i jedna prawda, jak jeden jest Bóg dla wierzących, jak jedna jest miłość prawdziwa.

Tym jest Ojczyzna. Nic dla mnie wielkiego poza granicami Ojczyzny—to niewątpliwa prawda życia, do której doszedłem. Bo na co zda mi się np. powodzenie takie czy inne w Ameryce, czy Chinach, w Rosji, czy gdziekolwiek, jeżeli wszystko, czegokolwiek się tam dotknę, jest mi obce, przejściowe, jeżeli myślę o Polsce tylko, jeżeli myślę o Niej—marzeniem."

Sens ma jedno tylko: służba czynna dla sprawy ojczystej. A więc Armia. Rwą się do niej we wspaniałym porwywie wszyscy: i zdolni do broni, i ci, którzy w listach starają się zbagatelizować ogniska w płucach i niedawno przeżyty tyfus i wyniszczenie lat tułaczki, byle się dostać do szeregów: mężczyźni, kobiety, młodzież.

"Jesteśmy obywatelami polskimi i za wszelką cenę pragniemy wstąpić do szeregów armii i iść w bój za wolność Ojczyzny. Prosimy i nie ustaniemy prosić o zaliczenie do polskiej armii". Jak najprędzej! Z listów przebiega straszliwe zmęczenie oczekaniem, świadomość, że od udziału w wysiłku zbrojnym nikt nie ma prawa się uchylać i żarliwe pragnienie dorwania się do czołgu czy samolotu w prawdziwym polskim wojsku. Chowali przed deszczem i wilgocią polskie książeczki wojskowe—dziś chcieliby je ożywić, uczynić na nowo jedynym swym dowodem, jedyną legitymacją godną każdego zdolnego do noszenia broni Polaka.

Ten temat wypełnia większość listów i jest ich treścią najistotniejszą, piękną i dumną, jak spojrzenie symbolu ich wszystkich—"Polaka w Rosji" z rysunku Topolskiego.

MARIA DANILEWICZOWA

MOWA HITLERA

Przemówienie wygłoszone przez Hitlera na otwarciu sezonu pomocy zimowej, ciekawe jest jako objaw cofania się nadziei niemieckich. Nie słyhać było w mowie Hitlera dawnych przechwałek, chociaż nie mógł odmówić sobie drwin pod adresem strategii sojuszniczej. Nie obiecał Hitler złamania Rosji w tym roku, ani też w roku przyszłym: zapowiedział tylko, że Stalingrad będzie zdobyty.

Mowa Hitlera podobnie jak mowa Goebbelsa, która poprzedzała przemówienie Fuehrera, przekonywała każdego, kto umie słuchać, że jednak w Rzeszy audycje radia brytyjskiego są słuchane, że szerzą się pogłoski wszelakiego rodzaju i że nastroje ogółu niemieckiego nie są nadzwyczajne. Robotnicy niemieccy objawiają coraz głośniejsze niezadowolenie, skoro mówi się ciągle o sabotowaniu wysiłku wojennego przez pewne czynniki, skoro grozi się karami opieszalym.

Istotnie, wiarygodne doniesienia z Rzeszy dowodzą, iż opozycja komunistyczna jest dzisiaj czynniejsza niż kiedykolwiek. Nie znaczy to jednak, ażeby komunizm niemiecki, który dąży wyraźnie do nawiązania łączności z komunizmem innych krajów europejskich, był w porozumieniu z dawnymi mocodawcami. Wydaje się, że komunizm ten wkroczył na drogę niezależną.

STALINGRAD ODPIERA ATAKI

Miasto Stalingrad trzyma się, odpiera ataki, przechodzi do przeciwuderzeń. Niemcy nie mogą się przedrzeć do środka miasta. O każdą fabrykę, o każdy większy budynek trwa bój. Ołbrzymie połacie miasta są podminowane, tak, że żołnierze niemieccy nie mogą dostać się do niektórych stref.

Wątpić należy, ażeby armia niemiecka marzyła tej zimy o większych sukcesach w terenie. Stalingrad pochłonie bodaj wszystkie jej wysiłki w tym sezonie.

Sądzić natomiast trzeba, że armie czerwone przejdą do działań poważniejszych aniżeli zimy ubiegłej. Tomaczy się to tym, że Rosja nie będzie mogła sobie pozwolić na wiosnę przyszłego roku na żywienie olbrzymich rezerw ludzkich. Musi zatem odzyskać nieco obszaru, a poza tym teren, na którym może się cofać kurczy się

raptownie. Rosja musi zrzucać wszystkie swoje atuty, nie myśląc już o ich chowaniu na przyszłość.

WOŁANIA O "DRUGI FRONT"

Niadałne to czasy, gdy w Anglii rozlegały się głośne wołania o "drugi front." Wołania takie—bez wielkiego zastanowienia—popierały również i nieangielskie pisma. Dzisiaj głosy te ucichły, albowiem wołający przekonali się, że do stworzenia "drugiego frontu" w tym roku dojść nie może.

Premier Churchill powiedział dobitnie, że wszelkie rozmowy i wrzawa na temat "drugiego frontu" jest czymś szkodliwym. Wilkie, przybywszy do stolicy Chin narodowych, otwarcie zaznaczył, że nie należy rozpowiadać o powołaniu do życia "drugiego frontu" w Azji czy w Europie. Jeszcze inny przedstawiciel sfer kierowniczych Anglii powiedział, że wszelkie wołania o "drugi front" byłyby szkodliwe, albowiem zmierzały tylko do wywołania rozdźwięku między rządem angielskim a społeczeństwem, Rosja natomiast czuła się jeszcze bardziej pokrzywdzona.

Dobrze się stało, że pohamowano ten hałas. Dla każdego poważnego obserwatora było rzeczą jasną, że uderzenie teraz, kiedy nie posiadamy odpowiedniego pogoto-

wia, byłoby może katastrofą. Tym samym wszelkie krzyki o "drugi front" traktować trzeba było jako wcale tania demagogie ludzi, którzy wcale nie znając istotnego stanu rzeczy zarzucają ludziom patrzającym na rzeczy poważnie—defetyzm, pesymizm i Bóg raczy wiedzieć co jeszcze.

Churchill podał do wiadomości Izby straty jakie ponieśliśmy pod Dieppe. Nikt nie zaprzeczy, że są to straty duże. Jeżeli zważyć, że utrzymaliśmy się 9 godzin i że nie zdobyliśmy miasta ani portu—zrozumiemy, że istotne uderzenie inwazyjne może pochłonąć znaczne ofiary.

CZY EUROPA NADAJE SIĘ W OGÓLE DO OTWARCIA "DRUGIEGO FRONTU"?

W związku z tym podnoszą się głosy, że jednak "drugi front" należało by otworzyć uderzając nie z Europy, ale z Afryki. Na ten temat wypowiada się redaktor świętego miesięcznika "XIXth Century," Voigt, w artykule wstępnym w nrze październikowym tego pisma. Odsyłam ciekawych do tego artykułu, który potwierdza wyrażone tu kilkakrotnie zapatrywania, że Afryka posiada bardzo wielkie znaczenie dla losów wojny, że nie była niestety doceniana i że uzyskanie mocnego stanowiska na lądzie afrykańskim

jest dla sojuszników rzeczą najpilniejszą.

Afryka jednak to nie tylko baza obrony, ale i baza ataku. Trzeba przemienić ją w bazę ataku na te kraje Europy, które ani w części nie są tak broniące jak Francja, Holandia czy nawet Norwegia.

AMERYKANIE DZIAŁAJĄ

Wydaje się, że Amerykanie rozumieją doskonale te sprawy. Dowód tego stanowi fakt, że oddziały amerykańskie wyładowały na pobrażu Afryki zachodniej /powiedziało to radio niemieckie, a ono musi coś wiedzieć, skoro Niemcy mają aż zawieli agentów w Dakarze/. Vichy obawia się najwyraźniej uderzenia amerykańskiego na Dakar, skoro wywakuowano stamtąd kobiety i dzieci /odnosi się to na razie do rodzin cudzoziemców/.

Ameryka sięga wyraźnie po zachodni brzeg Afryki wiedząc, iż zajęcie dopiero całej Afryki zatwierdza sprawę zbrojnego wyzyskania tego niebywałego obszaru—niebywałego, albowiem położonego między Azją a Europą, jednolitego bloku lądowego, skąd można uderzać zarówno przeciwko Europie, jak i przeciwko Japonii /Madagaskar/, gdzie można zorganizować wielkie armie, białe i kolorowe i gdzie istnieją niewyżyłskane jeszcze zasoby surowcowe. Amerykanie biją rekordy budo-

Szkic sytuacyjny

Z tygodnia na tydzień

27 września: Prezydent R.P. dokonał przeglądu Pułku Artylerii Ciężkiej. Poprzedniego dnia Pan Prezydent odwiedził jeden z podobozów Obozu Rozdzielczego, w którym znajdują się żołnierze przybyli z Rosji i Środkowego Wschodu.

28 września: Minister Spraw Wojskowych gen. Kukiel dokonał otwarcia kursu Wyszłej Szkoły Wajennej. W kursie tym biorą udział m. in. oficerowie czechostowaccy zarówno jako wykładowcy jak i słuchacze.

30 września: Szef Sztabu N.W. gen. Klimiecki powrócił do Londynu z podróży służbowej na Środkowy Wschód, owocnej dla

zespolenia działalności Polskich Sił Zbrojnych.

1 października: Naczelny Wódz mianował na stanowisko dowódcy I Korpusu gen. bryg. M. Borute Spiechowicza.

2 października: Inspektor Polskich Sił Powietrznych gen. Ujejski udekorował trzech lotników bombowych orderem "Virtuti Militari" oraz czterech "Krzyżami Walecznych." Oznaczenia te nadane zostały przez Naczelnego Wodza za czyny bojowe w czasie działań nad Zatoką Biskajską oraz Saarbrücken.

Cztery polskie dywizyjony myśliwskie ubezpieczyły silną wyprawę bombową amerykańskich "la-

cele w północnej Francji. W drodze powrotnej zaatakowały wyprawę Focke-Wulfy. Polscy myśliwcy rozbili nieprzyjacielską formację i stracili jeden samolot. Wszystkie samoloty polskie powróciły.

3 października: W nocy z 2/3 polskie dywizyjony bombowe atakowały obiekty wojskowe w Nadrenii. Wszystkie załogi powróciły do baz.

Obchodzono święto najmłodszych lotników polskich z Dywizjonu Wyszkolenia Wstępnego. Po defiladzie, którą odebrał Inspektor P.S.P. gen. Ujejski, odbyło się poświęcenie świetlicy stworzonej dzięki staraniom P.C.K., Y.M.C.A. i miejscowego społeczeństwa.

wania jednostek morskich, a Kaiser przez swoje statki "Liberty" budowane w ciągu dni 10-ciu dokonuje zdumiewających rzeczy. Transport powietrzny także znajduje niebywałe na tyle, a amerykańska izba przemysłowa dla spraw lotniczych głosi, że w roku przyszłym, na jego schyłku ilość ton, jakie przetrzacać się będzie drogą powietrzną, będzie się równała ilości ton przewożonych przed wojną przez Atlantyk statkami.

Amerykańscy spadochroniarze ćwiczą już w Anglii a ilość tych oddziałów rośnie. Amerykańskie eskadry "Eagle" usamodzielniały się i poleciały zaraz na swoje "urodziny" nad Francję, gdzie "Latające Fortece" zdobyły sukcesy.

Jednym słowem, Amerykanie dają przykład wielkiej energii. Podobnie w dziedzinie propagandy Amerykanie dobiegają się do skóry Niemcom. Rozgłośnie amerykańskie wyrabiają sobie swój styl i spodziewać się należy, iż Niemcy coraz przykrzej będą odczuwać ofensywę radiową Amerykan.

W dziedzinie planów powojennych, myśli politycznej, Amerykanie zaczynają również przodować. Zainteresowanie się tymi sprawami jest w USA nader silne i ciekawość Europy większa, niż kiedykolwiek. Tym większy wysiłek powinna okazać propaganda wszystkich państw sojuszniczych, szczególnie zaś nasza. Wydaje się, że ciągle jeszcze nie doceniamy ważności rynku amerykańskiego i że nie wyszukujemy tych kart, jakie posiadamy dzisiaj w USA. Trzeba, ażeby w zimie tego roku i na wiosnę przyszłego propaganda polska, operując najważniejszymi nazwiskami, dobrymi pisarzami, adwokatami, poważną myślą polityczną, znalazła się w Stanach i uzyskała sobie właściwe miejsce.

Mamy dzisiaj do wygrania olbrzymie atuty. Nie wolno nam ich przegrać, albowiem Stany Zjed. będą miały do powiedzenia bardzo wiele, jeżeli nie najwięcej—po tej wojnie. Musimy poznać Stany Zjed., musimy poznać kierunki myśli, musimy poznać mechanizm działania tego mocarstwa. Musimy także rzucić na ten teren najlepszą stawkę naszych umysłów.

Londyn, 5 października 1942.

ZBIGNIEW GRABOWSKI

Plama na morzu!

B.D.I.C.



Przesunięcie naszego dywizjonu z grupy bombowej do przybrzeżnej nie było degradacją, tylko miało na celu umożliwienie nam odpoczynku. Po każdym dwóch dniach lotów operacyjnych, dwa dni następnie „odpoczywamy,” to znaczy — robimy loty ćwiczebne, trenujemy z nowymi załogami i t.d. No — i nie latamy na razie w nocy — to prawda. Prawda także, iż w porównaniu z wyprawami bombowymi nad Kontynent — służba w Coastal Command może być traktowana jako zajęcie dla rekonwalescentów.

Przybyliśmy tu, na tę nową stację, po ostatnim pechowym miesiącu, który nas kosztował kilka załóg bądź zabitych, bądź zaginionych i kilku ludzi rannych w akcji. Trzeba przyznać, że wszyscy byliśmy wskutek tych strat nieco oklapnięci i wyczerpani nadmierną pracą. Więc wysłali nas na ten koniec świata i kazali odpocząć.

Warunki do odpoczynku są tu idealne: w promieniu dziesięciu mil nie ma literalnie żadnej rozrywki, żadnego baru, dancingu, ani kina; od najbliższego miasteczka, które ma łączność z cywilizacją w postaci wyżej wspomnianych jej przejawów, i gdzie jest także najbliższa stacja kolejowa oraz poczta, dzieli nas 14 mil krętej, wąskiej drogi, wiodącej stale albo z górki, albo pod górkę, obramowanej po obu stronach wysokimi żywopłotami. Angielscy kierowcy jeżdżą po tych Somo-Sierrach z szybkością 60 mil na godzinę, rozbijając w nieregularnych odstępach czasu samochody, siebie i pasażerów.

Komunikacja kolejowa jest dużo powolniejsza: „bummel-zugi” do Londynu stają na każdej stacji, wloką się powoli i żaden z nich nie idzie wprost, tylko trzeba się przesiadać i czekać po tych zakazanych stacjach o idiotycznych porach. Zato ani na stacjach nie można dostać nic do jedzenia, ani wozu restauracyjnego nie ma w żadnym pociągu. Jednym słowem — sielanka. /Sielanka kolejowa z końca ubiegłego stulecia.../

Mieszkamy w barakach z falistej blachy, czyli w t.zw. beczkach śmiechu — po ośmiu w jednej. Mamy sprężynowe łóżka /dla każdego osobne/, dość dziwaczne komody zamiast szafek na rzeczy /po jednej na dwóch/ i coś w rodzaju emaliowanych spłuwaczek, co ma reprezentować umywalnię /po jednej na czterech/. Na ośmiu — trzeba przyznać — jest tylko piecyk żelazny. Piecyk wygląda podejrzanie: tak, jakby w nim nie można było palić, zwłaszcza, że wymiarami przypomina sprzęt z domu dla lalek. No, ale tymczasem jest jeszcze lato, a Zygmunt powiada, że tu w zimie ciepiej niż w lecie.

Wieje w tych barakach, jak diabli. Kiedy deszcz pada — a pada 3-4 razy dziennie — kapie na pamięć na każdą poduszkę, a oczywiście wilgotno jest zawsze, bo dookoła glina jak pod cegielnią. Za to lotnisko — jak preria! Mie-li tu stać Amerykanie ze swoimi latającymi fortcami, czy jeszcze większymi gratami, bo runway'e zbudowali — jak mówi Pryszczak — „z poważaniem,” na półtora mili długie. Żeby człowiek nie chciał, musi wystartować, tyle jest rozbiegu. W dodatku lotnisko i cała stacja siedzi na czubku lądu, na półwyspie, który sterczy w morzu ni-

by pieróg w śmietanie, wysoki, stromy, z brzegami urywającymi się nagle stumetrową przepaścią, na której dnie pieni się i szumi fala przyboju. Tą przepaścią kończy się każdy runway.

Ważniejsze jednak od tego wszystkiego jest, że nad barakiem dowództwa stacji powiewa tylko jedna, samotna bandera lotnicza. Polska bandera. Jesteśmy tu sami. Jesteśmy u siebie. Na polskiej stacji. Polak jest jej komendantem. Wychodzą polskie rozkazy dzienne; polskie instrukcje /w angielskim przekładzie dla nielicznego ziemnego personelu brytyjskiego/ wiszą na tablicach i tylko... angielski kucharz truje nas w kasynie tymi okropnościami, które wymyślił Brytowie, aby zepsuć najlepsze na świecie produkty spożywcze.

Najważniejsze zaś jest to, że od razu się nam powiodło w tej nowej dla nas, dziennej pracy, na nowej stacji. Stali tu przed nami przez czternaście miesięcy Anglicy i polowali na niemieckie okręty podwodne, ale nic nie upolowali. A my stoimy kilka tygodni i mamy dwie pewne i parę prawdopodobnych. Mamy szczęście.

To znaczy — ja myślę, że mamy szczęście, bo Zygmunt na przykład myśli, że to Anglicy nie mieli szczęścia. Nasz kapelan utrzymuje, że — wiadomo — jakiś święty /już nie pamiętam który/ maczał w tej sprawie palce i — dlatego... W naszym Inspektoracie myślą: „Dobry Dywizjon, staraja się chłopaki, więc zatopili.” Intelligence Officer zdaje się podejrzewa, że mamy taką umowę z Niemcami, iż tylko nam dają się topić. Nie mogę napisać, co myśli Pryszczak, bo mówi bardzo brzydko... Zresztą nie o to chodzi, co kto myśli, bo przecież każdy w wojsku służy, więc myślenie to nie jego sprawa, i miał czas się odzwyczaić. Chodzi o to żeśmy dali Niemcom pić; pić — do śmierci; i — nie piwo!

Pierwszy okręt zauważył Lejba, i jego załoga zatopila Niemca. Lejba to nie samolot, tylko drugi pilot Wellingtona „F” — for Felicia. Jak sama nazwa wskazuje — Lejba lubi piwo. Oprócz tego lubi latać i kocha jeść. Poza tym zaś nie wiele go interesuje.

— Wojnę — powiada — tak czy inaczej Wielka Brytania musi wygrać, bo taka już jest tradycja. Więc po cholere mam się przejmować, że tymczasem leją Aliantów? Jak już będzie koniec, to się do-wiem na czas.

Nie przejmuję się zatem ani Bitwą o Libię i Egipt, ani japońskim „blitzem,” ani kolejną kam-

panią w Rosji, a Bitwa o Atlantyk zaczęła go obchodzić tylko o tyle, o ile sam w niej teraz bierze udział.

Lejba jest rumiany, dość okrągły, z małym, równo przystrzyżonym wąsikiem i trochę sennym wyrazem oczu. Ale te oczy ma doskonałe i — jak trzeba — umie patrzeć. Najlepszy dowód, że pierwszy wypenetrował ów okręt podwodny.

Opowiadał nam o tym zdarzeniu nawigator Felicji, żywy, czupurny „Sweet Franio,” tak nazwany przez pleć piękną, która w owym chłopięciu — diabli wiedzą dlaczego — nagminnie się kocha. Może zresztą Franio bywa słodki w pożyciu z miss'kami /lub raczej w krótkich pożyczkach/ — kto go wie? Na optykę rzeczywiście jest pociągający. Akustycznie znów — aksamitny ma tenor, choć wcale nie jest głupi. No, a na mechanikę, to tańczy bardzo powłóczyście... Co do reszty — nie wiem, bośmy się nie ściskali i nie całowali, więc „na chemię” sądzić go nie mogę. A baby na niego lecą...

Ale nie o tych babskich lotach, czy za-lotach opowiadał nam tego wieczora, tylko właśnie o locie z Lejbą. Siedzieliśmy w kilku, z różnych załóg, przy kominku w kasynie. Deszcz lał naturalnie, bo to było w sierpniu, wiatr wył i ganiał po runway'ach jak całe stado zwirowanych Hurricane'ów, a tu było ciepło i przyjemnie, bo nam fachowiec — spec angielski ordynans zapalił tęgi ogień, a do bufetu przyszedł transport sherry. Do tego posiwiały w bojach i troskach o naszą meszę Kazimierz Kędzierzawy dostarczył tacę kanapek z kiełbasą, która zalatywała polskim zapachem i czosnkiem, więc można było słuchać byle czego; nawet radiowego przemówienia środowego, nie dopiero Sweet-Frania, który zresztą i lepiej mówi i z sensem.

— Więc, jak wicie, wystartowa-liśmy wtedy zaraz po lunchu — zaczął „ostatnie wymieniony.” — Pogoda była taka sobie: pułap niewysoki, może że cztery — pięć tysięcy feet, wiatru niewiele i dosyć ciepło. Słyszmy w środku wachlarza, zaraz na prawo od Herberta. No i — nic... W morzu mineliśmy jakiś duży konwój, potem samotnego Norwega, który nam się ładnie zameldował, a potem — pusto. Baca zaczął sobie podśpiewywać za sterem bardzo fałszywie, więc mu wszyscy wymyślali, a Lejba pożarł wszystkie kanapki, zagryzł suszonymi morelami i — widzę, że się rozgląda za łóżkiem, więc się zorientowałem, że musimy już być ze 300 mil od brzegu.

— 280 — poprawił Lejba ze swego fotela, cofniętego w cień, bliżej tacy z przekąskami.

— Niech będzie 280 — zgodził się Franio. — Nie brałem namiarów. Ale łóżko zajął radiotelegrafista, bo go brzuch bolał po rostbeefie, i Lejba musiał zostać na swoim stanowisku obok pierwszego pilota. Całe szczęście, bo nikt by tego okrętu nie zauważył...

— Całe szczęście, że tamtego brzuch bolał, bo Lejba zabrał jego porcję i jadł dalej — wtrącił Baca. Lejba poczuł się dotknięty.

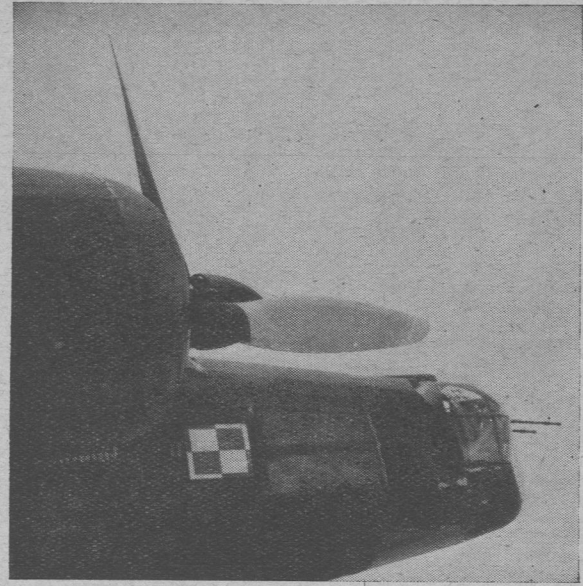
— Dostałeś dwa sandwicze z serem, czy nie? — zapytał.

Baca lojalnie przyznał, że dostał, choć w jednym ser był wyjedzony. Ktoś sięgnął po butelkę i napełnił kieliszki. Merkury dorzucił węgla na ogień i niebacznie wyjął z kieszeni pełną papierosnicę. Sześć, czy siedem rak wyciągnęło się w jego stronę, nie dlatego żebyśmy nie mieli swoich papierosów, tylko dlatego, że to był sport — niszczyć materialnie oszczędnego handlowca.

— Rabunek — mruknął, i sam już nie zapalił.

Sweet-Franio mówił dalej:

— Więc Lejba przez dalszych 50



mil zjadł jeszcze sześć kanapek i drugą torbę suszonych moreli, a Baca doszedł w swoim reper-tuarze do „Mów do mnie jeszcze...” Może w pięć minut później — patrzę — nasz drugi pilot przykleił się do szyby i mało jej nie wygniecie, tak wypatruje. Spojrzałem i ja, ale nic nie widzę. A on się drze: „Łódź przed nami! Peryskop widać tam na prawo!” Jak był śpiący, tak ożył i takiego wrzasku narobił, że nasz przedni strzelec mało nie ogluchł. „Dobrze” — powiada — „że łódź, ale niech pan porucznik tak nie krzyczy, bo nie mogę nic zobaczyć.” Taki już logiczny chłopak jest ten nasz przedni. Baca dodał gazu, przypikował, prujemy w stronę, gdzie ma być ów peryskop i rzeczy-wicie: coś, co sterczało nad wodą, zagłębia się w fale, a na powierzchni zostaje ślad...

— Na wodzie: ślad?! — zdumiał się nowo przydzielony Abisynczyk.

Spojrzano nań ze zgorzaniem, Baca zaś powiedział dobitnie:

— Keelwater, panie szanowny. Abisyniec nie zrozumiał, co to jest keelwater, ale powiedział „a-aha!” i zamilkł speszony, Franio zaś pociągnął z kieliszka i mówił dalej:

— To wyglądało, wicie, jak szkielet śledzia.

— Jak: co?! — spytał z kolei Merkury.

— Jak szkielet śledzia. Śledź — ryba; szkielet — kości: kręgosłup i żebra, czyli ości; kapujesz? — wytłumaczył mu Zygmunt.

— Dobrze, ale co tak wyglądało? — starał się zgłębić rzecz au fond były przedstawiciel polskiego komercjalizmu.

Zygmunt westchnął i objaśnił:

— Ślad na powierzchni morza, kochanie. Ślad pozostawiony przez zanurzający się peryskop. Wiesz, Merkuru, co to peryskop?

— Wiem — rzekł Merkury. — No?

— Co — no?

— Co to ma wspólnego ze śle-dziem?

— Bodaj go rekin połknął — miauknął przez zęby nasz kapelan, który płonął z ciekawości i nie mógł się doczekać końca tego opowiadania.

Rekina jednak nie było pod ręką, ponieważ zaś Merkury upierał się, by go dokładnie oświecono w sprawie śledzia i peryskopu, więc zabrałem głos i wyjaśniłem, że ślad na morzu, ślad znikający dość szybko — podkreśliłem — powstaje wskutek rozcinania powierzchni wody przez peryskop łodzi podwod-

Oficer pochodzący z innego rodzaju broni, przeszkolony na pilota, lub nawigatora.

nej. Ten ślad, to drobne fale, rozchodzące się jak żebra, czy też ości śledzia na obie strony za peryskopem.

— A nieprawda — Merkury na to — bo śledź ma ości ułożone prostopadłe, nie poziomo.

Zygmunt zgrzytnął zębami.

— Ale ten ślad był podobny do szkieletu śledzia, który pływa na boku, nie na brzuchu! — oświadczył.

— No tak, to co innego — zgodził się Merkury, a Sweet-Franio mógł wreszcie opowiadać dalej:

— Więc jak zobaczyliśmy, że to naprawdę okręt, od razu nas pognało. Baca przypasał akuratnie wzdłuż tego śladu i rypnęliśmy cztery głębinowe. Cztery słupy wody wstały za nami i nasz tylny strzelec zameldował, że „w celu,” ale na wszelki wypadek zawróciliśmy i wywaliliśmy resztę, co tylko było. Tymczasem radiote z emocji brzuch przestał boleć, więc nadaliliśmy swoją pozycję i meldunek, oraz — że będziemy czekali. No i czekamy, biorąc wysokość, bo zesłaliśmy do bombardowania całkiem nisko. Nikt z nas nie był pewien, czy bomby uszkodziły U-boota, więc rozglądaliśmy się, czy go gdzie nie widać pod wodą. Co chwila ktoś krzyczy, że jest, a potem się okazuje, że to cień od zalamującej się fali, nie żadna łódź. Już zacząłem przypuszczać, że się nam wszystkim przywidziało, a tu Lejba znów się drze: „Plama na morzu!” Myślałem, że to też fałszywy alarm, więc mówię: „Jakbyś tyle nie żarł, nie byłoby plamy,” ale tym razem rzeczywiście Lejba miał rację. Wszyszcysmy zobaczyli pod słońce mętnie-tęczową ropę, jak rozlewała się na powierzchni szerzej i szerzej. A zaraz potem jak nie zaczęli kipieć! Ogromne bąble powietrza walały spod wody, piana jak na wrzasku i całe gejzery rozprysków! Myśleliśmy, że łódź lada chwila się wynurzy, więc strzelcy mało ze skóry nie powyłazili przy karabinach maszynowych. Ale minęło pół godziny i nic. Tylko piana, olej, czy też ropa i te bąble powietrza, ciągle w tym samym miejscu...

— Nigdy nie przypuszczałem, że w takiej łodzi podwodnej tyle tego się mieści — wtrącił Baca. — Czeka-liśmy w powietrzu z cztery godziny, zanim przyłeciel nas zmienić i jeszcze ciągle się tam kotłowało.

— No i zaliczyli wam tę łódź? — spytał Kędzierzawy.

— Coastal Command pewnie by zaliczyła, ale to zależy od Navy. No, a Navy czeka, aż się Niemcy wypowiedzą w swoim komunikacie, więc za parę miesięcy...

— „Może w maju, może w grudniu, dziś na razie nie” — zanucił, jak zwykle fałszywie Baca.

Franio westchnął z rezygnacją.

— Dajcie no tu bliżej te kanapki z kiełbasą — powiedział. — Gdzie one są?

Wszystkie spojrzenia pobiegły w kierunku zapomnianej tacy. Ale taca stała w cieniu, a obok siedział Lejba...

— Rany Boskie! — zawołał Kędzierzawy.

Kanapek z kiełbasą nie było... Lejba też się zdematerializował, jakby wsiąkł w ciemność nie wiadomo, jak i kiedy.

PORUCZNIK HERBERT

Dziwna podchorążówka

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Przed półtora rokiem jechałem z Mersyny—portu tureckiego—na Cypr. "Warszawa," poczciwy gruchot, pod polską banderą, spoczywający obecnie na dnie morza, przypominała pudełko od sardynek. W tym tłoku i w ciemności usłyszałem ponad swoją głową budzący szacunek bas:

— "Dzień dobry wuju!"

— "Dzień dobry siostrzeńce—odpowiedziałem w ciemność bez chwili wahania, pomny na Zagłobową z Rochem eksperyencję—jakim klejnotem Waszmość się pieczętuje?"

Okazało się, że najtymśamszym. Chłopak zwał przez granicę węgierską.

— Moja krew, jak Boga kocham—powiadam—bo sam wiałem w wodzie po pas przez rumuńską. A jak cię tam Węgry przyjęli?

— Dobrze. Krzyżeli eljen i poczęstowali winem, a potem odstawili z powrotem do granicy.

— A wy? . . .

— Przesiedzieliśmy pod krzakami, wróciliśmy i znów nas zlapali i odstawili na tem-sam posterunek.

Okazało się, że następnie jeszcze raz zlapali.

— A jak was po raz trzeci przyprowadzili, to też winem częstowali? Nie, wuju—huczy z rozbrajającą szczerością bas—wtedy po mordzie dali.

Minęło półtora roku. Słyszałem, że służy w ppancach, że pod Gazalą nie przyniósł klejnotowi wstydu. Aż wreszcie pewnego dnia wyładował w moim pokoiku w Tel-Awivie.

— Bój się Boga, chłopie, przecie przepustki do Tel-Awivu wstrzymane?

— My wszyscy bierzemy przepustki do Ramat-Gan, najbliższej miejscowości i komendant szkoły stale pyta przy raporcie: — Co wyście wszyscy do tego Ramat-Gan upatrzili? Nic, tylko, wszystko pcha się do tej dziury.

— Czekaj, czekajno — jakiej szkoły?

Okazało się, że jest w podchorążówce, że zaprasza mnie na uroczystość jej zakończenia.

Szkoła leży gdzieś na południu — w pustyni jak się patrzy. Kędy były szakale a przed dwudziestu pięciu laty szyki Allenby'ego — sztandar polski na maszcie, przy biało-czerwonej barierze kanarek jak się patrzy i szeregi brązowych namiotów wrosłych w ziemię.

Zajechałem na samą mszę, ale nie po kazaniu dziekana ks. Brandysa. Gen. Kopański przemówił krótko: "Dziś otrzymujecie formalne prawo dowodzenia; faktyczne — niejeden z was uzyskał już wcześniej w boju . . . Nie bądźcie

demagogami w stosunku do podwładnych i przypochlebcami w stosunku do przełożonych. Charakter, wola, uczciwość — to są składniki honoru."

Chrzęstnęła prezentowana broń. Warunki zewnętrzne nowe, treść — taż sama od czasów Szkoły Rycerskiej i jej "katechizmu moralnego."

Po obiedzie, podczas którego — jakiś rzeźki styl tu się poczyna tworzyć — nie było żadnych toastów, idę do namiotu mego nowo-odnanego siostrzana. I kiedy siedzimy w przewiewnym angielskim namiocie o podwójnym dachu, poczyna się schodzić bractwo z różnych kątów. Dziwna to podchorążówka! Elewi od 18 lat, zaraz po ukończeniu Tel-Avivskiego, polskiego gimnazjum, aż do lat czterdziestu. Przygnani tak różnymi losami, jak w ogóle cała Brygada Karpacza:

"Myśmy tutaj szli z Narwiku, My przez Węgry, a my z Czech. Nas tu z Syrii jest bez liku, A nas z Niemiec zwało trzech. My przez morza, a my z Flandrii. My górami, my przez las. Potem wszyscy w Aleksandrii. Teraz wszyscy my już wraz!"

I rzeczywiście koło mnie siedzą — dumnie jak gile — dwaj bracia z czerwonymi szewronami otrzymanymi za kampanię norweska /Ksawery jest przelotem z Rosji/.

Dziwnych to podchorążaków wydała ta najdziwniejsza z Brygad. Docentów, redaktorów, malarzy, radców, adwokatów, działaczy społecznych. A przytem — takich co odbyli piękny okres rękroki: 18 miesięcy w piaskach Egiptu i Libii i w walkach.

Cóż dziwnego, że bractwu nie smakowało "padnij — powstań." Podchorążacy z podchorążówek w Polsce opowiadają im o czołganiu się w tłustej glebie polskiej przy mżącym kapuśniaku, o błocie lejącym się przez wszystkie dwanaście lat butów ćwiczebnych, kpią z fochów, że na ćwiczenia trzeba brać maskę ćwiczebną, podczas kiedy oni nosili w swym plecaku "cały magazyn, zaczawszy od butów, munduru sukienki, płaszcz, bielizny, a skończywszy na owej przysłowiowej buławie marszałkowskiej, jakim był kij do czyszczenia komory nabojeowej w karabinie" /z jednodniówki podchorążych/.

Dowództwo również rozumiało, że czasy się zmieniły, że przyszły inne wymogi. Komendant szkoły podchorążych, ppłk. dypl. Z. we wstępie do jednodniówki pisze: "Na te skrupuły odpowiadaliśmy sobie: trudno, będziemy uczyć tego, co sami umiemy, przekazując jak najstaranniej to, co zdobyliśmy wieloletnią pracą i doświadczeniem."

Jasna rzecz, że z takim bractwem nie łatwa była sprawa: — "Dowódca plutonu powiedział, że chodzę na zgiętych kolanach" — burzy się 35 letni, doskonale zresztą wysportowany dziennikarz, który służył w artylerii plot. w czasie oblężenia Warszawy i został odznaczony w Libii — "jeśli nawet chodzę, to chodzę tak 35 lat i na zgiętych kolanach przebrnąłem trudniejsze odcinki życiowe, niż ta podchorążówka."

Tak oto sobie gawędzimy w namiocie na sjeście poobiedniej. Z pod użyczonego mi tapczana sterczy plecak z napisem: "ode-

ślać na Śląsk Bielszowice, ulica i numer." Jakis optymistą tu sypiał. Po ścianie namiotu tańczy cień czupryny podchorążaka, który przyjechał z Mandzurii. Oblatane bractwo! . . .

Czas iść na występ rewii zaimprowizowanej przez podchorążaków. Rewia "lege artis" z konferansjerką i wszystkim co trzeba. Urządzono pierwszą część zrobić poważną, a drugą — na wesoło.

Rewię rozpoczął chór odśpiewaniem "Marsza Podchorążych," słowa Jana Bielawicza, muzyka W. Sandelewskiego:

"Na ostrzach naszych bagnatów. Niesiemy hasło odwetu! O Polsko, my dzieci Twoje. Przez krew, przez trudny i boje. Wrócim — zwycięska armada — Marsz, nasza Karpacza Brygada."

Następnie "Na falach polskiego Radia" zademonstrowano rozgłosnie krakowską, śląską, lwowską, warszawską — z urwanym sygnałem mariackim, z hasłami tych rozgłosni. Słońce zachodziło. Naokoło siedzący na ławach publiczności, za jej plecami, kręgiem się ustawiły ciężarowce, które zwiozły żołnierzy z sąsiednich campów. Cicho było jak makiem zasiał. Cicho było przy wierszu Bogusławskiego "Do mego syna" i mnie się zrobiło cknio jakem sobie przypomniał, że było mi danem pierwszemu zawiadomić ojca, że Andrzej żyje.

Ale potem już zaraz pilno było do kawałów. Więc na temat "Myśmy już skończyli, was się nie boimy" — szereg kupletów na komendę obozu, na oficerów-wykładowców. Pantomima, parodiująca gimnastykę, scenka arabska z

Podchorążowie na uroczystości promocji



Podchorążowie na uroczystości promocji

Za drutami obozów (V)

— "Panie podchorąży, niech pan napisze podanie" — zgębiony żołnierz, Polak, czepia się iskry nadziei.

— "O co panu chodzi?"

— "Niech pan napisze podanie, żeby mojej żony z dziećmi nie wyrzucali z ojcowizny. Niech pan popatrzy co ona pisze."

Podaje mi list. Aż mi dziwno, że cenzura niemiecka taki list przepuściła. Niezdarnym, nieortograficznym pismem żona opisuje memu rozmówcy tragiczne dzieje jednej z wielu tysięcy rodzin polskich. Pamiętam, jak dziś, początek listu. Brzmiał on mniej więcej jak następuje: "Nie masz pojęcia co się w naszej wiosce wyrabia. Zostało nas jeszcze tylko osiem rodzin. Wszystkich wyrzucono z ziemi i z chałup. Zabrano nie tylko bydło, ale także garnki i bieliznę. Teraz zapowiedziano i nam pozostałym, że na nas przyjdzie niedługo kolej, że za kilka tygodni będę musiała się wynieść. Dokąd ja pójdę, co z sobą zrobię? Chyba mi przyjdzie zdechnąć z głodu. Może Ty tam będziesz mógł coś zrobić. Powiedz im przecież, żeby

mnie nie zostawiali na pastwę losu. Ja im tłumaczę, że jesteś w niewoli, ale to nic nie pomaga."

— "Panie podchorąży, niech pan napisze podanie do dowódcy obozu, może oni zrozumieją. Podobno jest takie prawo, że żony jeńców nie mogą być wysiedlane z ziemi."

Wiem z góry, że podanie nic nie pomoże. Nie pierwszy to i nie ostatni wypadek. Nie mogę jednak odmówić. Piszę. Nauczyłem się już kancelaryjnego stylu pisać. Piszę do dowódcy obozu, że żołnierz taki a taki prosi o odroczenie wysiedlenia jego żony, gdyż będąc w niewoli nie może w żaden sposób postarać się o zapewnienie bytu swojej rodzinie.

Listy z Kraju są tragiczne. Rozumiem dlaczego Niemcy nie prowadzą wśród jeńców Polaków żadnej propagandy. Jeden taki list przekreśliłby tony zdrukowanego papieru czy namawiania kilkudziesięciu wprawnych propagandzistów. Znany mi z Warszawy, że wysiedlono go z dzielnicy, która została zamieniona na dzielnicę dla Niemców. Poza tym w każdym prawie liście wiadomości o znajomych, kolegach i przyjaciółach. Ten lub ów zmarł na "gwałtowną gripę." Wiemy co oznacza taka gwałtowna gripa.

Jednego dnia z kilku listów zabranych razem naliczyliśmy aż osiem nagłych zgonów na "grypę." "Grypa" ta szerzy się przeważnie

wśród młodej inteligencji, młodych adwokatów, inżynierów.

Kiedy przedkładałam Lagerfeld-ferblowi podanie żołnierza Polaka: — "Właściwie wszystkich Polaków powinno być rozstrzelać, — oświadcza, patrząc mi zimno w oczy — przez was zaczęła się ta przekłeta wojna, której końca nie widać!"

Żołnierze polscy w niewoli starają się w miarę swych możliwości zachowywać wszelkie tradycje czy też obchody narodowe. Czyni się to w sposób czasami tak subtelny i niezachodzący, że oprawcy niemieccy, pilnie węsząc śladów jakichkolwiek manifestacji narodowych, nie mogą się formalnie do niczego przyczepić.

W noc wigilijną z baraków polskich rozlegały się koledy. Znalazła się i choinka — jakieś biedne drzewko, ubrane papierowymi aniołami. Wszelkie przejawy uczuć narodowych są jednakże ściśle tępione. Wolno śpiewać po polsku, ale tylko pieśni kościelne czy koledy; pieśni narodowe, "buntownicze" są zakazane. Mimo tych zakazów rocznice świąt narodowych obchodzone są pokryjmo, ale stale i nieprzerwanie.

W przedostatnią rocznicę święta narodowego Konstytucji 3 maja — żołnierze wstali wcześniej ze snu. Ogotlili się, oczyścili

czym wysłuchali nabożeństwa. Formalnie Niemcy nie mogli się do niczego przyczepić. Wolno się jeńcowi golić. Wolno mu również słuchać mszy świętej. Zresztą który ze strażników niemieckich chciałby pofatygować się na nabożeństwo do baraków jeńców o godz. 6-ej rano. Gdyby się pofatygował tego ranka, zobaczyłby ze zdziwieniem, że zamiast kilku jeńców, zakonników i księży francuskich, którzy codziennie uczęszczają na msze do kaplicy obozowej, stawili się wyświeżeni i wygoleni żołnierze polscy. Po mszy zaintonowano polskie pieśni.

Ksiądz francuski, jak i my jeńiec, oglądał się od ołtarza zdziwiony nieco, co się tym Polakom działo. Gromadka żołnierzy polskich śpiewała jak dawniej w kościele garnizonowym — nieco może ciszej, gdyż za barakiem chodziły warty niemieckie. Śpiewała jednak napewno z większym uczuciem. Nie sprowadzał ich do kaplicy ani oficer ani podoficer w kolumnie czwórkowej. Przyszli sami, odjawszy sobie trochę snu i godzinę odpoczynku ze znojnego dnia. Nie było podoficera, któryby sprawdzał czy wszystkie guziki przy kurcie mundurowej są zapięte, czy buty są wyczyszczone. Pilonowali tego sami, bo takie były tradycje armii polskiej.

Przed naszym przybyciem do

Stalagu zdarzył się w obozie fakt, o którym mówiono przez czas dłuższy i który wrył się głęboko w pamięci wszystkich. Żołnierze polscy zorganizowali wieczór pieśni polskiej. Dobrano repertuar piosenek sentymentalnych, kilku piosenek ludowych. Na każdym takim wieczorze artystycznym czy to francuskim, czy polskim, musiał być z urzędu albo oficer albo podoficer niemiecki.

Na wieczór polski poza delegowanym z urzędu podoficerem przyszedł nieoczekiwanie major niemiecki, starszy, tegi pan koło pięćdziesiątki, noszący nazwisko polskie. Mówiono o nim, że jest z pochodzenia Polakiem. Zdaje się, że pochodził z niemieckiej części Górnego Śląska. Major ów zasiadł w pierwszym rzędzie na honorowym miejscu i słuchał piosenek polskich, niezdarnie śpiewanych przez amatorski zespół żołnierzy. Nagle zrobiło mu się niedobrze. Schwycił się za serce, zaczął wołać, że jest mu duszno. Żołnierze poderwali go na ramiona i wynieśli przed barak na murawę. Tam umarli. Umarł na atak serca.

Zdradzieckie serce polskie w niemieckim mundurze nie wytrzymało widocznie naporu wspomnień. Głos krwi odezwał się tak mocno w artretycznym sercu, że pękło.

MELCHIOR WANKOWICZ

Związki z krajem

Por. poprzednie artykuły cyklu: "Ofłagi i Stalagi" druk. w nr. 24, "Jeńcy polscy" druk. w nr. 25, "Polacy, Anglicy, Belgowie" druk. w nr. 30, "Po klesce jugosłowiańskiej," druk. w nr. 36 "Polski Walczącej" z b.r.

Pochwała Polonii Brazylijskiej

B.D.I.C

(Korespondencja własna "Polski Walczącej")

Nigdy i nigdzie w żadnym raporcie i w żadnej /prawie/ książce nie starano się bezstronnie przedstawić polskiej w Brazylii. Przeciwnie: raporty mówiły tylko o wadach tutejszej kolonii, o jej chciwości na grosz z kraju, o kłótniach, niezgodzie, o jej niskim poziomie, wielkiej i ciężkiej pracy, jaką tutaj wkładali wysłannicy z kraju; książki natomiast, jeśli nie były głupimi bujdami wyssanymi z dawno niemytego palca/ za wyjątkiem kilku poważnych autorów/, przedstawiały kolonię polską w świetle, które nie miało w sobie nic wspólnego z prawdopodobieństwem.

Wprawdzie jeden z bardziej egzaltowanych autorów postarał się przedstawić kolonistów polskich w kształtach niemal epickich, zbyt jednak jego książka przypominała zarazem "Chłopów" i "Pana Balcera," a bohaterzy teatralnych bohaterów, by mogła ująć z pewnego rodzaju bilety wizytowy tutejszej emigracji.

W rezultacie kolonia polska w Brazylii dotąd jest "ziemią nieznaną," oczekującą na swego "odkrywcy," który by w sposób bezstronny scharakteryzował ją w słowach pełnych prostoty i prawdy. Te słowa musiałaby się okazać utrzymanym w ciepłym i naturalnym tonie—hymnem pochwalnym na cześć chłopów, byłych parobków folwarcznych, robotników i tej inteligencji, która tutaj niemal samorzutnie się wytworzyła.

Przed tym jednak "odkrywca" kolonii polskiej w Brazylii musiałby objechać kolonie /wsie/ polskie, osady, miasta i miasteczka; obejrzeć liczne kościoły i jeszcze liczniejsze budynki stowarzyszeń społecznych i budynki szkolne, wzniesione przez chłopów /kolonistów/ i robotnika; zaznać ich gościnności /czego tu nie robiono, by odzwyczaić kolonistę od tej staropolskiej cnoty!/, wreszcie z otówkiem w rękę obliczyć, ile kolonia polska wydała dotąd na polskość.

Przypuszczam, że "odkrywca" zakreślił by się w głowie, gdyby zestawiał świadczenia kolonii polskiej, nieproporcjonalnie duże w stosunku do jej stanu posiadania i jej t.zw. poziomu, i mimo woli musiałby zakrzyknąć na cały głos, że ofiarność kolonii polskiej w Brazylii, w porównaniu z jej możliwościami, przerasta bezwzględnie ofiarność wszystkich innych terenów. Ten okrzyk "odkrywcy" nie byłby przesadą, spowodowaną zbyt gorącym słońcem brazylijskim, raczej byłby naturalnym wykładnikiem wysokiej temperatury uczuć tutejszej kolonii polskiej.

Jakkolwiek nie są mi znane poszczególne wypadki dużej ofiarności jednostkowej czy zbiorowej na innych terenach, przypuszczam jednak, że teren brazylijski zawsze i wszędzie może poszczycić się ofiarodawcami, którzy dali dotąd po kilka tysięcy milrejsów /zdani bogacze! i stale dają, względnie ofiarnością zbiorową, w której podkurytybska kolonia Afonso Pena dotąd dzierży prym, złożony /przez trzydzieści zaledwie rodzin/ przeszło 15 tysięcy milrejsów w gotówce.

Jakże więc przykro było i jest słuchać takich bzdur, wygłaszanych oficjalnie i uwiecznianych w raportach, że kolonia polska zerwała przed nacjonalizacją na t.zw. polskości, wzniesionej wielkim trudem przez przyjezdnych dygnitarzy i utrzymywanej kosztem kraju. To obrzydliwe kłamstwo, ukute przez nieposiadających sumienia nasyłanych "łobuzów," było przyjmowane za dobrą monetę i lansowane przez różnych przedwojennych kacyków jako fakt, nie ulegający żadnej wątpliwości. Wprawdzie ci, którzy sfabrykowali i propagowali to oszczerstwo, nigdy nie mogli pochwalić się wybudowaniem /za własne fundusze/ choćby jednego towarzystwa, szkoły lub kościoła. Krzyczeli za to głośno w raportach, że zorganizowali tyle i tyle nowych szkół i towarzystw /przemilczając, że byli tylko gośćmi na uroczystości poświęcenia nowej szkoły czy towarzystwa/, że dają takie a takie subwencje na szkolnictwo /zapominając dodać, że subwencje te otrzymują przede wszystkim ich protegowani/.

W moim "Reportażu z Brazylii" * podałem cyfrowe dane, dotyczące ilości wzniesionych przez kolonię polską szkół i towarzystw, cyfry świadczeń na "polskość"; nadmienilem również, że przeszło 90% kolonii polskiej to chłopcy i robotnicy, z czego co najmniej 80% stanowią koloniści /chłopi/. W wymienionym reportażu zaznaczyłem również, że kolonia polska ostatnio złożyła co najmniej milion, przeważnie w gotówce, na F.O.N. i pomoc ofiarom wojny w Polsce. Wziąwszy pod uwagę, że 90% kolonii polskiej w Brazylii to chłopcy i robotnicy, musimy uznać bez owijania w bawełnę, że większą część złożonego miliona dali chłopcy i robotnicy, z czego co najmniej 80% dali koloniści.

W niniejszym artykule nadmienilem, że ofiarność kolonii polskiej w Brazylii, w zestawieniu z jej możliwościami, przerasta ofiarność innych terenów. Poniżej postaram się uzasadnić mój pogląd.

Najpierw podam małe zestawienie. Kolonia polska /dane przybliżone/ składa się:

Koloniści /chłopi/	80%
Robotnicy i rzemieślnicy	14%
Kupcy i przemysłowcy	2%
Inne zawody	4%

Do nacjonalizacji mieliśmy tutaj około 500 nauczycieli, obecnie liczba ta zmniejszyła się znacznie na skutek zarządzeń zabraniających cudzoziemcom uprawiania zawodu nauczycielskiego. Ostatnio znacznie wzrosły szeregi naszej

inteligencji z wyższym wykształceniem: doktorzy, adwokaci, dentyści, inżynierowie i t.p.

Ludzi naprawdę zamożnych kolonia polska liczy może setkę, a może trochę więcej. Olbrzymia jednak większość kolonii polskiej żyje z dnia na dzień, z twardej pracy rąk. Najlepiej powodzi się tutaj kupcom /wendziarzom/, przemysłowcom i ludziom z uniwersyteckim wykształceniem /tu urodzonym/. Najgorzej wiedzie się kolonistom, zamieszkującym odległy "interior" i niewykwalifikowanym robotnikom.

Rozstrząsając stopień zamożności kolonistów, którzy stanowią olbrzymią większość kolonii polskiej w Brazylii, muszę z góry zaznaczyć, że zależy ona przede wszystkim od następujących czynników:

bliskości dużego miasta, gatunku i uprawy ziemi, wartości samego kolonisty.

W Paranie przeto najlepiej powodzi się kolonistom polskim znajdującym się w pobliżu Kurytyby, Ponta Grossy i innych większych ośrodków miejskich /ze względu na łatwość zbytu produktów rolnych/, względnie takim, które, znajdując się w pobliżu dróg komunikacyjnych, przerzuciły się na uprawę produktów dobrze płatnych, jak np. kartofle; do tych kolonii należy zaliczyć osiedla w pobliżu Araukarii, Irati, i t.d., rozsiągnięte wzdłuż linii kolejowej. Na ogół jednak większość kolonii polskich znajduje się w głębi "interioru," zdaleka od większych ośrodków miejskich i dróg kolejowych /najbardziej zagubione w lasach są kolonie najnowsze,

stworzone przez naszych fachowych kolonizatorów/. Te kolonie, niemal bez wyjątku, klepią na ogół biedę, zdane zazwyczaj na łaskę i niełaskę "wendziarzy," jedynych na miejscu nabywców produktów rolnych kolonii. Ci kupcy bardzo często prowadzą z kolonią handel zamienny, na którym z zasady kolonista wychodzi jak najgorzej.

Odległość kolonii od dużego ośrodka miejskiego jest z reguły rozstrzygającym czynnikiem jej powodzenia i dobrobytu, nie mówiąc o samej wartości ziemi, która rośnie w miarę jej zbliżania się do centrów miejskich. Stosunek ten, niemal fantastyczny, w przybliżeniu przedstawia się jak 1:50, czyli że "szakier" /po portugalsku: chácara, po polsku: gospodarstwo, kolonia/ w głębi "interioru," składający się z 10-15 "akrów" /z portugalskiego: alqueire, stara portugalska miara, prawie 2,5 hektara/ ziemi wraz z zabudowaniami, wart jest tyle, co jeden "alkier ziemi" w pobliżu Kurytyby. Wreszcie, im głębiej w "interior" /lasy/, tym uprawa ziemi jest coraz bardziej prymitywna i przynosząca niemal mizerne rezultaty.

Wprawdzie jeszcze nie tak dawno "herwowe" /posiadające drzewa "herwa mate," dające herbatę brazylijską/ strony Parany i Santa Catariny pływały w gotówce, jak pączek w maśle, ale te złote czasy skończyły się nagle i niepowrotnie, przez Argentynę, która przestała zakupywać olbrzymie ilości "herwy," uprawiając ją u siebie. Złote czasy "herwowe" rozwiały się, jak poranna mgła, go-

tówka spłynęła niewiadomo dokąd, pozostała bieda tym dotkliwsza, że koloniści, popsuci wysokimi cenami "herwy," zaniedbali gospodarstwa rolne, "polując" bez wytchnienia na "zielone złoto" t.j. herbatę brazylijską.

Dzisiaj "interior" /głęboka prowincja, lasy/klepie biedę i nie przesadzę, jeśli powiem, że większość kolonistów polskich pracuje na chleb /a raczej "fizon"/, sól i kiepski przydzwiek, dorabiając nieraz na życie pracą /jeśli znajdzie się w pobliżu/ w kopalniach, w fabrykach lub furmanieniam. Jako przykład ciężkich warunków życia zapadłych w lasach kolonii polskich niechaj posłuży następujący fakt: w wielu wypadkach koloniści, pragnąc lepiej sprzedać produkty rolne /pomijając "wendziarza" na miejscu /muszą jechać do najbliższego miasta kilkadziesiąt a nieraz grubo ponad sto kilometrów niezwykle kiepskimi drogami. W takich ciężkich warunkach, jak już zaznaczyłem, żyje większość kolonistów polskich; mimo jednak niemal biedę /znośnej dzięki wiecznemu latu brazylijskiemu/ nie odstawiają nigdy ofiary na żaden cel polski.

Nie lepiej wiedzie się robotnikom i rzemieślnikom polskim. Wprawdzie wielu z nich posiada własne drewniane domki /właściwie większe lub mniejsze budki z cienkich desek/, na których zbudowanie najczęściej idzie dorobek pracy całego niemal życia. Pragnąc zilustrować stopień zamożności naszych rzemieślników i robotników, przytoczę wysokość zarobków w Brazylii.

Minimalna stawka zarobkowa, ustanowiona przez dekret rządowy, dla osób pełnoletnich wynosi 180 milrejsów miesięcznie, czyli że wszyscy nie posiadający wymaganych lat zdani są na łaskę pracodawcy, który im może płacić nawet dużo mniej niż 180 milrejsów.

To minimum jest naprawdę "minimalne," jeśli się weźmie pod uwagę koszty utrzymania, ceny mieszkań i ubrania. Za te pieniądze można żyć w mieście kosztem wielkich wyrzeczeń i niemal nędzy. Tutaj muszę zaznaczyć, że nie brak jest między naszymi robotnikami i rzemieślnikami takich, którzy zarabiają właśnie te 180 milrejsów miesięcznie. Lepiej bez porównania powodzi się fachowym robotnikom i rzemieślnikom. Zarobki ich wahają się od 8-15 milrejsów dziennie /rzadko więcej/.

Teraz podam wysokość zarobków w kilku innych zawodach:

Nauczyciel szkoły powszechnej /pensja zasadnicza/ bez potr. 370 milrejsów.

Nauczyciel szkoły średniej /pensja zasadnicza/ bez potr. 500 milrejsów.

Pracownicy handlowi, zależnie od wieku /rzadko więcej/ 80-500 milrejsów.

Pracownicy biurowi zależnie od wieku /rzadko więcej/ 100-500 milrejsów.

Najlepiej w Brazylii powodzi się fachowcom z uniwersyteckim wykształceniem, wojskowym, kupiectwu i przemysłowcom.

Wziąwszy teraz pod uwagę, że przeszło 90% tutejszej kolonii polskiej stanowią koloniści i robotnicy, zarabiający w większości wypadków tylko na kiepskie życie, musimy przyznać nie bez podziwu, że milion złożony przez nich na cele polskie znaczy więcej, niż miliony złożone przez dużo zamożniejsze kolonie polskie z innych terenów emigracyjnych. Dlatego też kolonia polska w Brazylii zasługuje na najwyższą pochwałę i dlatego to wszystko, co o niej kiedykolwiek mówiono źle, jest karygodnym i obrzydliwym kłamstwem.

Kolonia polska w Brazylii postawiła sobie jeszcze przed wojną europejską mnóstwo pomników w postaci szkół, towarzystw i kościołów, będących świadectwem jej bezinteresownej miłości do pozostawionej za morzami ojczyzny. Dzisiaj wystawia sobie nowy pomnik, śpiesząc z ofiarami pieniężnymi i ochotniczą służbą wojskową.

Pochwała kolonii polskiej w Brazylii nie jest aktem fałszywej adoracji, jest uczciwie zasłużoną przez nią moralną nagrodą.

* Por. nr. 6 "Polski Walczącej" z b.r.

Generał Sikorski ogląda ryngraf przestany z Brazylii



W I E R S Z E

TAJEMNICA

Jak za żelazną kurtyną, w teatrze,
Scena historii gotuje nam dziwy...
Ani ją przejrzyć, ani ją podpatrzeć.

Jak za żelazną kurtyną w teatrze — — —
Nie pytaj o nic i czekaj, cierpliwy...

POŻAR

I oto świat rozplonął tak jak szyb naftowy,
Ogniem zieleń ku niebu, coraz groźniej, jaśniej—
Nie pomogą tu serca, nie poradzą głowy—
Wypal się, nafto grzechu!
nie wcześniej zagaśniesz!

RANNY...

Idzie, kulejąc, w tempie wojennego marsza,
Z otwartą raną w sercu, którą czas pogarsza—
Gdyż tęsknota za krajem, jak szlachetne wino.
Tym mocniejsza, gorętsza bywa, im jest starsza...

DWAJ GRENADIERZY...

Z własnym sercem we dwoje, wśród mglistych wybrzeży
—Ja, który żyje jeszcze—serce, które wierzy—
Podpieramy się wzajem, jak w "Dwaj grenadierzy"...

CO NAM ZOSTAŁO—

Są narody, co w czasach ognia, wojny, moru,
Wszystko uratowały—wszystko prócz honoru.

Polsko biedna! twój honor pozostał przy tobie,
Twój honor, jasny diament w rękach głodomorów.

WOJNA

Murem wzrasta jak turnia, smutkiem nas przenika
I dzieli nas od swoich granitowym chłodem.
Lecz w tym granicę świetlna roziskrza się mika,
Smutny ten ogrom
Ma swoje złote blaski: jasną cześć lotnika...

LEGENDA TATR

Nie ma już śpiących Braci w grocie pod Pisaną.
Zerwali się rycerze, gdy w jesienne rano
Rozszalała się wojna. Walczą dziś w przestworzach,
Których pod nazwą orłów w historię wpisano...

KRAKÓW...

Kiedyż mnie znów przepuścisz, Florjańska
Bramo,
Cała w świecach, z tercjarką, odwiecznie tą samą,
I kiedyż mi powrócisz i staniesz przed oknem,
Kopcu Kościuszki,
Zewsząd widna, krakowska nasza Fudzijamo?
Zamku, legendo moja, czy pamiętasz o mnie?
I ty, wieńcu kasztanów, kwitnących niezłomnie
W trzeciej już wiosnie? ... Serce, ach jakież rachunek
Płacić musisz ty dzisiaj za tych kilka wspomnień...

MARIA PAWLKOWSKA

DZIM ROSKI

Wojna na morzu

POLSKA MARYNARKA WOJENNA W 3-CIĄ ROCZNICĘ UPADKU HELU-BAZY MORSKIEJ

Kiedy Niemcy napadli na Polskę w dniu 1-go września 1939 roku, wojna zastała Polską Marynarkę Wojenną w stadium rozbudowy. Program przewidywał siłę znacznie większą niż ta, jaką reprezentowała Polska Flota w roku 1939; baza morską na Helu daleka była od ukończenia, umocnienia wybrzeża nieskompletowane i niegotowe. Dlatego też, gdy w sierpniu tego roku, burza wydała się nieunikniona, Kierownictwo Polskiej Marynarki Wojennej zdecydowało wysłać najnowocześniejsze nasze kontrtorpedowce do Wielkiej Brytanii, aby mogły walczyć z Niemcami przy boku floty brytyjskiej w oparciu o jej bazy i okręty większego typu /których to warunków podstawowych dla kontrtorpedowców nie mieliśmy jeszcze w Polsce/, zostawiając w bazach polskich tylko 1 kontrtorpedowiec, 5 okrętów podwodnych, stawiacz min, zmierzony torpedowiec, 6 trawlerów i szereg mniejszych okrętów pomocniczych.

Okręty te wykonały to, czego od nich oczekiwano, zadając nieprzyjacielowi znaczne straty. Jednakże przewaga niemiecka była zbyt wielka: większość polskich okrętów, które walczyły u brzegów polskich zginęła. Tylko okręty podwodne uniknęły zagłady. 2 z nich po dwumiesięcznym patrolowaniu bez bazy, przeszły przez Cieśninę Duńską i dotarły do W. Brytanii, co należy do operacji jednych z najtrudniejszych i najsmielszych w tej wojnie, 3, uszkodzone, zawinęły do portów szwedzkich, gdzie je internowano.

Przewaga niemiecka była przytłaczająca przede wszystkim w powietrzu. Pomimo to okręty polskie i baterie nadbrzeżne straciły 63 samoloty niemieckie, zatopiły niemieckie kontrtorpedowce i 2 trawlerzy oraz uszkodziły okręt liniowy "Szlezwig-Holsztein." Okręt ten swoją potężną artylerią 11-to calową, ostrzeliwał fort polski Westerplatte w Gdańsku, który nie posiadał artylerii, broniony był tylko przez 200 strzelców morskich, a pomimo to przez ogień artylerii okrętowej, wytrzymał atak piechoty niemieckiej, ogień dział lądowych i bezustanne bombardowanie z powietrza przez 7 dni. Nawet Niemcy zmuszeni byli nazwać

obrońców Westerplatte bohaterami.

Główną budującą się bazą Marynarki Wojennej Hel, daleka od ukończenia, broniła się przez miesiąc pod wodzą kontradmirała Unruga—dowódcy floty, kapitułując dopiero na skutek wyczerpania amunicji i żywności, jako ostatni punkt obronny w Polsce.

Koszary Marynarki Wojennej, w której były otoczone 3 baony marynarzy i strzelców morskich broniły się również dzielnie przez 18 dni wytrzymując ataki nieprzyjaciela kilkakrotnie przewyższającego liczbą i ilością nowoczesnego uzbrojenia.

W Wielkiej Brytanii pod koniec października 1939 roku znajdowały się 3 kontrtorpedowce polskie, 2 okręty podwodne oraz ścigacze. Siły te stały się ośrodkiem dzisiejszej floty polskiej, która walczy dalej i, przy ścisłej współpracy z Królewską Marynarką Wojenną, rozbudowuje się i wzmacnia pomimo strat poniesionych w licznych akcjach.

Uzupełnienia w personelu składają się nie tylko z marynarzy, którzy ocaleni z kampanii wrześniowej w Polsce, wszystkimi drogami świata ściągają do Wielkiej Brytanii, by dalej walczyć, ale z młodych ochotników polskich z emigracji południowo-północno-amerykańskiej, z licznej kolonii polskiej we Francji i wreszcie ostatnio z najmłodszych żołnierzy z formacji polskich w Rosji i na Bliskim Wschodzie.

Okręty polskie brały udział w r. 1940 w walkach o Norwegię w Skagerraku i pod Narwikiem, w walkach pod Dunkierką, pod Calais. Od początku intensywnie uczestniczą w wielkiej bitwie o Atlantyk prowadząc, wspólnie z okrętami sprzymierzonymi, konwoje po Atlantyku i po przyległych morzach. Bandera polska powiewała i koło Spitzbergen i nad Morzem Barentsa i na Morzu Białym i u wybrzeży kanadyjskich i amerykańskich i wreszcie na Morzu Śródziemnym, gdy Atlantyk Północny,

Morze Północne i kanały angielskie widzą ja codziennie. Polskie okręty podwodne były czynne na Morzu Północnym i skutecznie działały też na Morzu Śródziemnym. Polskie kontrtorpedowce brały udział w wypadach i walkach o Lofoty, kilkakrotnie u brzegów W. Brytanii, pod Dieppe, pod Malta i pod Wyspą Niedźwiedzią.

Ponieważ polska Marynarka Wojenna składa się z małych jednostek /kontrtorpedowców, okrętów podwodnych i ścigaczy/, jej udział jest szczególnie widoczny w ciężkiej pracy konwojowej i patroli i w tym kierunku okręty polskie wyspecjalizowały się przede wszystkim, a w konwojach i patrolach o akcję nietrudno. Jednakże i w akcjach o czysto bojowym charakterze okręty polskie biorą często udział pełen sukcesu.

Tak było z O.R.P. "Orzeł" w Skagerraku w r. 1940, tak było z O.R.P. "Błyskawica", "Burza" i "Grom" pod Narwikiem /1940/, tak było z "Błyskawicą" i "Burza" pod Dunkierką i Calais /1940/, tak było z O.R.P. "Krakowiakiem" i "Kujawiakiem" pod Lofotami /1941/, z O.R.P. "Piorun" w akcji przeciw "Bismarkowi" /1941/, z O.R.P. "Ślązak" pod Dieppe /1942/, a w "walczących konwojach" docho- dziło do poważnych bojów parokrotnie na Morzu Śródziemnym /O.R.P. "Garland", "Piorun" i "Kujawiak"/, w drodze do Rosji /O.R.P. "Garland"/ i wzdłuż wybrzeży angielskich /O.R.P. "Kujawiak", "Krakowiak" i "Ślązak"/. Specjalny rozdział w walkach Polskiej Marynarki Wojennej stworzył okręt podwodny "Sokół" swoją wielomiesięczną działalnością na Morzu Śródziemnym, a ciekawą i odrębną kartą jest długa już lista wyczynów bojowych polskich ścigaczy.

Przez pewien czas Polska Marynarka Wojenna miała również trawlerzy, które spełniały ciężką służbę na Morzu Północnym, a ponadto posiadała 2 duże patrolowce i 1 kontrtorpedowiec, na których polskie załogi przecho-

dziły trudną zaprawę morską i wojenną /poza okrętami w linii/.

W tak ożywionej czynności mała flota polska poniosła też stosunkowo dotkliwie straty. Od początku wojny straciła bowiem w wojnie w Polsce i później 3 kontrtorpedowce, 2 okręty podwodne, 1 torpedowiec, 1 stawiacz min, 1 ścigacz, 6 trawlerów, 2 kanonierki i setki zabitych i rannych marynarzy.

Dla charakterystyki działalności Polskiej Marynarki Wojennej w obecnej wojnie podaję "sylwetki wojenne" niektórych jej okrętów.

KONTRTORPEDOWCE

O.R.P. "Wicher."—K.t. pozostawiony we wrześniu 1939 r. w Polsce. Walczył z przeważającymi niemieckimi siłami powietrznymi i nadwodnymi, stracił ogniem swych dział kilka samolotów npl., uczestniczył w walce i w zatopieniu dwóch niemieckich k.t. Zginął od bomb lotniczych w porcie na Helu.

O.R.P. "Burza."—Okręt bliźniaczy "Wichra." Walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem, Calais, długa i ciężka służba konwojowa w wielkiej "Bitwie o Atlantyk."

O.R.P. "Błyskawica."—Szczególnie ciężkie walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem, Dunkierką, służba konwojowa w "Bitwie o Atlantyk."

O.R.P. "Grom."—Walki przy brzegach Norwegii i pod Narwikiem. Zatonął od bomb lotniczych w fiordzie Narwiku.

O.R.P. "Garland."—Szczególnie ciężka służba konwojowa o dużych rozpiętościach na Morzu Śródziemnym, na Atlantyku i Morzu Polarnym i udział w wielu akcjach bojowych podczas tych konwojów.

O.R.P. "Piorun."—Udział w walce przeciw "Bismarkowi" /1941/, udział w "walczących konwojach" na Morzu Śródziemnym i wiele mil konwojów.

O.R.P. "Krakowiak."—Wyprawa na Lofoty /1941/, liczne "walczące konwoje."

O.R.P. "Kujawiak."—Wyprawa na Lofoty (1941), liczne "walczące konwoje," udział w ciężkim "walczącym konwoju" na Malcie /1942 r./ Zatonął na minie.

O.R.P. "Ślązak."—Wyprawa na Dieppe /1942/ i "walczące konwoje."

OKRĘTY PODWODNE

O.R.P. "Orzeł."—którego dzieje są najbardziej znane. Patrole na Bałtyku we wrześniu 1939 r. Romantyczna ucieczka z neutralnego portu w Tallinie, gdzie Estończycy, pod naciskiem niemieckim, próbowali wbrew prawu międzynarodowemu internować okręt, który zawinął do ich portu, by oddać do szpitala chorego. Dalsze patrole na Bałtyku, wspinał się przejście przez blokowane przez Niemców Cieśninę Duńską do Wielkiej Brytanii, skąd patrole na Morzu Północnym (1939—1940). Udział w walkach o Norwegię w r. 1940, przyczyn "Orzeł" zatapia duży transportowiec niemiecki z wojskiem. Nie powraca do bazy w maju 1940 r.

O.R.P. "Wilki."—Praca patrolowa i stawianie min na Bałtyku we wrześniu 1939 r. Pierwszy przed "Orłem" przechodzi Cieśninę Duńską i dociera do Wielkiej Brytanii w niesłychanie ciężkich warunkach. Służba patrolowa. Prawdopodobnie zatopił jeden nieprzyjacielski okręt podwodny.

O.R.P. "Sokół."—Kilkadziesiąt patroli, konwojów i akcji bojowych. 1 kontrtorpedowiec nieprzyjacielski zatopiony, 4 transportowce nieprzyjacielskie zatopione, kilka okrętów i statków nieprzyjacielskich storpedowanych. Największa ilość brytyjskich odznaczeń bojowych (D.S.O. i D.S.M.) przyznanych jednocześnie okrętowi polskiemu (9) w r. 1942.

O.R.P. "Jastrząb."—
O.R.P. "Sep." O.R.P. "Żbik,"
O.R.P. "Ryś."—patrole na Bałtyku w r. 1939. Internowane w portach szwedzkich.

ŚCIGACZE

Ścigacze polskie były dotychczas czynne, zwłaszcza w miesiącach maj, czerwiec, lipiec i sierpień 1942 r. na kanale brytyjskim.

BOHDAN PAWŁOWICZ

Sprawozdawcy wojenni oraz uczeni komentatorowie obecnie toczących się zmaganiach wojennych z grubsza dzielą się na dwie partie. Pierwsza z nich to partia wyznająca religię bombardowania Niemiec ciągle i bez ustanku, z tym, że wszystko inne wobec tego dogmatu powinno zejść na plan drugi. Druga partia rozбивa się już na rozmaite sekty i tak: jedni wskazują na Średni Wschód, jako najważniejszy i w przyszłości rozstrzygający, inni widzą zachód Europy jako miejsce ostatecznej rozgrywki z wrogiem Nr. 1—Niemcami. Są wreszcie tacy, którym Daleki Wschód i bezpieczeństwo Australii czy Pacyfiku, czy znowu pomoc dla Rosji przesłania wszystko inne. Każdy z tych poglądów pociąga za sobą inne żądania wysuwane przez wyznawców pod adresem Air Ministry.

Przyznawać któremuś z tych kierunków całkowitą słuszność byłoby wielką lekkomyślnością i równałoby się usztywnieniu wszelkich ujęć strategiczno-taktycznych co, jak wiadomo, zaszło już w pierwszym roku wojny obecnej i dało fatalne wyniki. Każdy front jest ważny. Ważna jest i pomoc dla Rosji, ważne jest także i stworzenie "drugiego" frontu jak się go najfalszywiej nazywa. Ważne jest wszystko, nieczego nie należy lekceważyć, lecz równocześnie uznać trzeba, że waga znaczenia poszczególnych czynników toczącej się wojny zmienia się zależnie od sytuacji, a przede wszystkim zaś zależnie od sytuacji wroga.

Nie należy tego rozumieć fałszywie. Chwile, w których inicjatywa Hitlera narzucała nam taktykę obrony należą do przeszłości. Inicjatywa właściwie przeszła do rąk Aliantów, należy ją tedy tylko podjąć. Pytanie: gdzie i kiedy. I o to się właśnie spierają uczeni w piśmie.

Chłodny rozum i logika faktów wskazują na to, że jeszcze w tej chwili pierwszym i zasadniczym warunkiem jest bezpieczeństwo obronne Wysp Brytyjskich oraz szlaków atlantyckich łączących te wyspy z Ameryką. Tylko to bowiem umożliwi rozwiązanie zagadnienia frontu zachodnio-europejskiego oraz zapewni powodze-

nie na innych, dla których Wielka Brytania jest ważnym centrum zaopatrzenia.

Front zachodnio-europejski należy stworzyć, jeżeli nie chce się dopuścić do pochwylenia na nowo inicjatywy przez Hitlera /co nie jest zupełnie wykluczone i to wiosną/ oraz do uderzenia na Wyspy Brytyjskie. Zawsze wskazywaliśmy w naszych artykułach na taki a nie inny stan rzeczy: ostatnim wysiłkiem Hitlera

będzie próba inwazji Anglii, jednak było by błędem nie do darowania, gdyby na to pozwolono.

Inne fronty, jak to już podkreśliliśmy uprzednio, nie mogą być zlekceważone. W tym momencie n.p. na czoło wysuwa się front na Średnim Wschodzie. Egipt i kanał Suezki to sprawy najbardziej życiowe nie tylko dla Commonwealthu, lecz dla całego świata alianckiego. Zagadnienie to z każdym dniem staje się coraz

aktualniejsze i jest napewno przez wszystkich doceniane. Mieści się w nim kwestia wolności żeglugi Aliantów na Morzu Śródziemnym uzależniona od wyniku toczącej się tam w tej chwili walki o przewagę w powietrzu. Egipt także musi być osłaniany. Tak więc sytuacja wymaga w tej chwili utrzymywania na Średnim Wschodzie niezwykle silnego lotnictwa.

Alianci, trzeba to stwierdzić, utrzymują tę przewagę. Sprzyja

Szef Sztabu N.W. gen. Klimecki przebywał ostatnio dłuższy czas poza Anglią w związku z organizacją Armii Polskiej na Wschodzie. Zdjęcia przedstawiają go w towarzystwie Dowódcy tej Armii, gen. Andersa i na matchu footballowym, rozegranym przez jeden z oddziałów świeżo utworzonej formacji



temu aktualne wielkie uszczuplenie dyspozycji niemieckiej. Rommel już wie napewno, że nie otrzyma w najbliższym czasie większych posiłków ze strony "Luftwaffe."

Rzeczoznawcy stwierdzają że jeżeli chodzi o decyzje na lądzie, to bitwę rozstrzygnie nie tyle lotnictwo, ile broń pancerna. Jednak gdy ją tylko wygra, a *Africa Italiana* znajdzie się w rękach Aliantów, właśnie lotnictwo przypadnie w udziale wykorzystając zwycięstwo i zapewnić podstawę do dalszych działań.

Głównym celem stanie się wtedy flota włoska leżąca w portach, gdzie nie mogą jej osiągnąć działa pancerników brytyjskich, ale osiągną bomby. Zniszczenie, lub nawet tylko unieruchomienie tej floty oznaczałoby możliwość inwazji na kontynent włoski, czy kraje Bałkanu. Tylne drzwi do Europy kontynentalnej staną wtedy otworem dla sił alianckich zgromadzonych na Średnim Wschodzie.

Mówiąc o tym wszystkim, bynajmniej nie chcemy powiedzieć, że bombardowanie Niemiec jest stratą czasu. Jest również ważne, jak i wszystko co się obecnie dzieje jest ważne, ze sobą powiązane, a dziejąc się na jednym odcinku wojny, oddziaływa natychmiast na inne.

Na tym polu spotkały się dwie taktyki: brytyjska, przywiązana do operacji nocnych, do bombardowania oszczędnego—z amerykańską, głoszącą za bombardowaniem w dzień. Obie taktyki nie próbowały siebie zwalczać. Przeciwnie, odrazu uzupełniły się wzajemnie. Z chwilą gdy amerykańskie "fortece" są w stanie obronić się skutecznie przeciw atakom myśliwców, z tą chwilą bombardowanie dzienne staje się dla Niemców gorzką rzeczywistością. Działanie w dzień jest bardziej skuteczne od działania w nocy. Dalsze bombardowanie i w dzień i w nocy daje najlepszą gwarancję, że cel operacji: niszczenie siły gospodarczej Niemiec i siły oporu ich ludności prędzej czy później zostanie osiągnięte.

ADAM STERBAŁA

Polacy przebywający w Teheranie

Ogłaszamy dalszy ciąg /por. nr. 30, 31, 32, 33, 34, 37, 38, 39 i 40 "Polski Walczącej" z b.r./ kompletnego wykazu nazwisk osób cywilnych ewakuowanych z ZSRK do Iranu. Data i miejscowość podane przy nazwisku oznaczają datę i miejsce urodzenia. Dalsze wykazy będą ogłaszane niezwłocznie, w miarę otrzymywania danych z Teheranu.

Wszyscy, którzy w tych wykazach znajdą nazwiska osób znajomych proszeni są o podawanie do P.C.K. adresów najbliższych krewnych tych osób, aby ułatwić P.C.K. przekazywanie wiadomości o pobycie rodzin w Iranie.

Do osób przebywających w Persji można przesyłać listy i telegramy normalną pocztą adresując: Polish Red Cross, Hotel Ferdowsy Teheran, Iran, względnie na adres telegraficzny Polredcross, Teheran, Iran. Poza tym przez P.C.K. można przesyłać krótkie listy pisane na papierze lotniczym.

- 3608. Klimczak Teofil, 15.1.42. Samarkanda /Rosja/.
- 3609. Klimczak Alojzy, 28.3.38. Wola Wilna.
- 3610. Klimczak Aniela z d. Mazan, 12.9.00. Boguchwała Rzeszów.
- 3611. Klimczak Zofia, 4.2.24. Wola Wilna Krzemieniec.
- 3612. Klimek Stefania z d. Pelc, 7.7.07. Rumunia Czerniowce.
- 3613. Klimkowska Maria z d. Goleńska, 18.6.90. Kraków.
- 3614. Klimkowski Stanisław, 6.1.90. Nowy Sącz, urz. adm.
- 3615. Klimowska Paulina z d. Bienkowska, 26.6.00. Mikuliczyn Stanisławów, krawcowa.
- 3616. Klimowski Ryszard, 16.2.33. Skole.
- 3617. Klimowski Grzegorz, 16.2.32. Wawulice Drohiczyń.
- 3618. Klimowicz Jan, 10.2.29. Wawulice Drohiczyń.
- 3619. Klimowicz Maria, 16.9.27. Wawulice Drohiczyń.
- 3620. Klimowicz Sergiusz, 9.11.36. Wawulice Drohiczyń.
- 3621. Klimowicz Teodozja z d. Mironienko, 6.4.03. Wawulice Drohiczyń.
- 3622. Klimowicz Włodzimierz, 6.12.38. Wawulice Drohiczyń.
- 3623. Klimek Genowefa z d. Pisarczuk, 2.1.99. Lwów.
- 3624. Kluczyńska Anna z d. Homnata, 22.5.92. Grubieszów Lublin.
- 3625. Kluger Florentyna, 19.3.33. Helerczyn Brody.
- 3626. Kluger Maria z d. Prejzna, 19.8.02. Helerczyn Brody.
- 3627. Klukowicz Stanisława, 8.5.11. Wilno Stobiszki.
- 3628. Kluszczynska Bronisława z d. Piłkowska, 27.9.18. Piaski Stare Polosie.
- 3629. Klusach Balbina z d. Jalońska, 18.12.98. Pabjanice.
- 3630. Klapot Helena z d. Chwata, 23.8.23. Cieszanin Mały Jarosław.
- 3631. Klauer Anastazja z d. Sokół, 22.10.02. Rosja.
- 3632. Kłosowska Józefa z d. Bukiel, 7.11.10. Wilno.
- 3633. Kłys Janina, 12.1.13. Sokół.
- 3634. Kmiciek Elżbieta, 60 lat, zmarła 13.10.03.
- 3635. Kmita Bohdan, 7.3.37. Toruń.
- 3636. Kmita Bolesława, 5.4.25. Srebrnica Luniniec.
- 3637. Kmita Celina, 6.12.28. Srebrnica Luniniec.
- 3638. Kmita Elżbieta, 13.9.16. Bugaj Mystyciew.
- 3639. Kmita Cecylia z d. Brodowska, 7.11.10. Toruń.
- 3640. Kmita Kazimiera, 2 lata, zmarła 3.5.03.
- 3641. Kmita Maria z d. Ozdoba, 2.2.86. Zarogów Kielce.
- 3642. Knauer Czesław Antoni, 13.6.04. Wiekopole Gródek Jagiell. Inż. górn.
- 3643. Knauer Jolanta, 5.5.37. Katowice.
- 3644. Knauer Wanda z d. Kulewicz, 1.12.16. Julianka Częstochowa, żona inż.
- 3645. Knobel Anna z d. Marguliesz, 25.3.04. Dąbrowa Tarnów, chemiczka, żona inż.
- 3646. Knobel Stella Elżbieta, 17.5.31. Kraków.
- 3647. Knobelsdorf Irena, 4.2.18. Pińsk.
- 3648. Knobelsdorf Stanisława z d. Zborowska, 1.10.9. Pińsk.
- 3649. Knobloch Józefa, 25.7.13. Koropiec Złotów.
- 3650. Knobelarz Zofia z d. Eberhart, 25.9.15. Psary Stanisławów.
- 3651. Kobińska Zofia z d. Rakowicz, 15.9.18. Kleck.
- 3652. Kobylanski Stanisław, 24.9.19. Stanisławów.
- 3653. Kobylka Emilia z d. Wajs, 2.5.91. Sidorów.
- 3654. Kobylka Stefan, 5.1.94. Omielnicza Postawy, rolnik.
- 3655. Kobyla Agnieszka z d. Anusin, 17.4.99. Anusin Kielce.
- 3656. Kobyla Bolesław, 17.11.31. Rodka Łuck.
- 3657. Kobyla Edward, 15.11.34. Rodka, zmarła 15.4.2.
- 3658. Kobyla Józefa, 27.3.29. Rodka.
- 3659. Kocan Maria, 19.3.27. Kragali Brody.
- 3660. Kocan Rozalia z d. Racza, 25.10.97. Przybyszówka.
- 3661. Kochoch Aniela, 14.3.28. Pińsk.
- 3662. Kochoch Kazimierz, 10.11.26. Parszewice Polesie.
- 3663. Kochoch Leokadia, 16.10.34. Polesie Parszewice.
- 3664. Koceł Eugenia, 10.3.32. Oszczów Horochów.
- 3665. Koceł Maria z d. Kula, 2.10.02. Dziaduszcze.
- 3666. Koceł Stanisława, 30.4.24. Oszczów, rolniczka.
- 3667. Koceł Janina, 14.5.02. Niziniów.
- 3668. Koceup Anna z d. Konkolowicz, 4.1.01. Konkolowice Stolpce.
- 3669. Koceup Irena, 29.4.28. Słoboda.
- 3670. Koeh Zofia z d. Niewiadomska, 25.5.03. Kraków.
- 3671. Koehanska Maria z d. Matywno, 17.1.99. Stanisławów.
- 3672. Koehanska Maria, 24.4.42. Teheran.
- 3673. Koehanska Romualda, 1.3.30. Mościce.
- 3674. Koehanska Stanisława, 8.4.33. Mościce.
- 3675. Koehanska Karolina z d. Kolyski, 18.9.01. Witkowo Krzemieniec.
- 3676. Koehanski Anatol, 15.5.32. Mościce.
- 3677. Kochmajster Sztan, 21.12.04. Warszawa.
- 3678. Kociuba Czesława, 28.6.25. Podzamcze.
- 3679. Kociuba Jadwiga, 10.12.30. Podzamcze.
- 3680. Kociuba Jan, 11.5.39. Lida, zmarł 28.6.42.
- 3681. Kociuba Janina z d. Wiltoś, 17.6.06. Brześć n/Bugiem.
- 3682. Kociuba Stanisława z d. Telega, 28.12.19. Izdecki Borszczów.
- 3683. Kociuba Wanda, 27.9.28. Brody Podzamcze, Isfahan.
- 3684. Kocjan Fryderyk, 8 miesięcy, zmarł 4.4.42.
- 3685. Kocjan Maria, 32 lat, zmarła 15.4.42.
- 3686. Kocur Józef, 17.3.90. Dolni Tosznowice, kowal.

- 3687. Kocur Waleria z d. Zolty, 28.1.95. Kraków Lewniowa.
- 3688. Koczocik Anna z d. Dyszna, 15.5.94. Sokal, kucharz, rolnik.
- 3689. Koczocik Franciszka z d. Zyrawiecka, 2.5.11. Sokal Prysinów.
- 3690. Koczocik Władysław, 12.2.33. Waniów.
- 3691. Kodreńska Helena z d. Foryst, 3.3.79. Brzostek Tarnów.
- 3692. Kodz Irma z d. Pogonowska, 24.10.27. Warszawa, żona kpt.
- 3693. Kogiel Janina, —, 27. Wolkowski Dziewielkowie.
- 3694. Kogut Bronisława, 7.4.32. Rolikówka Sokal.
- 3695. Kogut Katarzyna z d. Drodzów, 18.2.01. Zurawiczki Przeworsk.
- 3696. Kogut Marian, 8.6.26. Rolikówka.
- 3697. Kohan Maria z d. Pijor, 24.6.97. Brandwice Lwów.
- 3698. Kohan Wanda, 17.4.26. Brandwice Lwów.
- 3699. Kohlhepp Irena z d. Konarska, 2.7.89. Lwów.
- 3670. Kohn Izak, 20.5.19. Będzin Kielce.
- 3671. Kohn Józefa z d. Eisner, 4.11.00. Cieszyń.
- 3702. Kohn Zuzanna, 13.4.26. Cieszyń.
- 3703. Kohut Juranda, 10.8.30. Bohorodczany, Stanisławów.
- 3704. Kojder Eugeniusz, 15.9.32. Dąbrowa Sokal.
- 3705. Kojder Helena, 25.8.28. Dąbrowa.
- 3706. Kojder Józefa, 14.6.37. Dąbrowa.
- 3707. Kojder Maria z d. Chorodecka, 4.4.01. Grzeska Lwów.
- 3708. Kojder Zofia, 25.4.22. Rolikówka, krawcowa.
- 3709. Kokoszko Aurelia z d. Przenieślaska, 1.12.97. Kraków, urz. wojsk.
- 3710. Kokoszko Julia, 25.10.23. Lida.
- 3711. Kolaś Franciszka, 9.5.21. Czerniowce, Mazowieck.
- 3712. Kolaś Janina z d. Bojerówna, 8.6.00. Rudki Lwów, higienist.
- 3713. Kolaś Wiktoria z d. Jacykowska, 4.3.77. Czerniowce, Mazowiecki.
- 3714. Koleszowski Michał, 20.11.79. Kraków, inżynier.
- 3715. Kolesza Andrzej, 1.5.37.
- 3716. Kolesza Wiesław, 12.7.34. Starosiel Dżisna.
- 3717. Kolaż Karolina z d. Kolacz, —, Sucha Żywiec.
- 3718. Kolaż Kazimierz, 1.11.28. Halle-rowe Równe.
- 3719. Kolaż Wanda, 4.11.35. Hallerowo.
- 3720. Kolaż Zofia z d. Kopska, 15.10.88. Wilkowo Grójec.
- 3721. Kolałowska Stanisława z d. Gorska, 27.11.12. Lanowce Krzemieniec, krawcowa.
- 3722. Kolał Bronisława z d. Kon, 18.9.18. Kurzyzna Mała, Nisko.
- 3723. Kolał Zofia, 23.3.24. Aleksandrówka, Ostropol.
- 3724. Kolałowicz Anastazja z d. Propokowicz, 5.9.06. Sitnica Luniniec.
- 3725. Kolałowicz Anna, 14.9.28. Sitnica.
- 3726. Kolałowicz Elżsław, 10.8.58. Sitnica.
- 3727. Kolałowicz Natalia z d. Truchanowicz, 5.9.76. Sitnica.
- 3728. Kolałowicz Olga, 20.9.23. Sitnica.
- 3729. Kolec Zofia z d. Baran, 31.12.19. Gorzyce Tarnobrzeg.
- 3730. Kolkowska Adela, 19.12.24. Sulejów.
- 3731. Kolkowska Anna z d. Kutas, 1.11.99. Siemieniec, Nowogródek.
- 3732. Kolkowska Helena z d. Sliz, 1.9.03. Drabnianka.
- 3733. Kolkowska Leonarda, 21.6.23. Sula.
- 3734. Kolkowska Lubomira, 30.6.25. Sula.
- 3735. Kolkowska Ludmiła, 1.11.31. Sula.
- 3736. Kolkowska Zofia, 12.5.24. Sulejów.
- 3737. Kolkowski Jan, 22.2.28. Sula.
- 3738. Kolkowski Michał, 20.10.00. Saruki Dolne Droznie.
- 3739. Koloziej Adolf, 17.6.27. Holendra Podhajce.
- 3740. Koloziej Alojzy, 14.2.91. Przyborów Brzeczka, gminy.
- 3741. Koloziej Karol, 22.11.29. Podhajce, Tarnopol.
- 3742. Koloziej Magdalena z d. Szel, 19.3.90. Chmielnik, Rzeszów.
- 3743. Koloziej Regina z d. Koloziej, 24.1.02. Kozłowiec Kielce.
- 3744. Koloziej Roman, 7.7.31. Podhajce.
- 3745. Koloziejczyk Anna, 24.8.32. Pełatyn.
- 3746. Koloziejczyk Józefa, 30.3.35. Pełatyn.
- 3747. Koloziejczyk Maria z d. Jaworek, 12.10.04. Poremba Zawiercie.
- 3748. Koloziejczyk Wiktoria z d. Madon, 17.4.22. Niedźwiedzie Radziechów.
- 3749. Koloziejczyk Zofia z d. Walska, 15.5.11. Łukowce Bohatyn.
- 3750. Kolozijska Maria, 20.10.30. Ostrowek, Kosów.
- 3751. Kolozijska Stanisława z d. Michalkowicz, 8.5.12. Kuznia.
- 3752. Kolozijski Zdzisław, 9.6.36. Ostrowek, zmarł 4.6.42.
- 3753. Kolozińska Halina, 4.2.33. Brodek.
- 3754. Kolozińska Irena, 8.5.24. Brodek.
- 3755. Kolozińska Maria z d. Szabunia, 7.4.05. Jankowice Stolpce.
- 3756. Koloziński Jan, 17.1.27. Brodek.
- 3757. Kolas Stefania z d. Błaszczuk, 15.11.22. Doderkały, Krzemieniec.
- 3758. Kolota Helena, 28.2.18. Srebrna, Warszawa.
- 3759. Kolota Józef, 24.8.05. Srebrna, Warszawa.
- 3760. Kolota Kazimierz, 7.12.37. Srebrna, Warszawa.
- 3761. Kolota Natalia z d. Gabrych, 10.2.03. Łaskowice, Łomża.
- 3762. Kolota Stanisława, 7.5.32. Srebrna, Warszawa.
- 3763. Kolota Zofia, 29.9.35. Srebrna, Warszawa.
- 3764. Kolotylo Maria z d. Kożpszkow, 20.4.92. Skomorochy, Tarnopol.
- 3765. Kolowska Ewa z d. Szniger, 5.6.95. Nowogródek, rolniczka.
- 3766. Kolowski Witold, 28.2.94. Niewozyszczyna.
- 3767. Koltunicka Bronisława z d. Nizioł, 6.12.22. Warszawa.
- 3768. Koltunicka Emilia z d. Gerolińska, 25.8.94. Choroszyce, Lublin.
- 3769. Koltunicki Czesław, 25.5.32. Stara Wieś.
- 3770. Koltunicka Franciszek, 15.10.88. Stara Wieś.
- 3771. Komar Stefania, 15.12.10. Byszów Sokal, kucharka.
- 3772. Komarek Zofia z d. Bodakiewicz, 30.2.95. Gródek Jagielloński, żona kom. P.P.
- 3773. Komarnicka Julia z d. Koskowska, 16.2.90. Wroblewo Sierpc.
- 3774. Komisarz Katarzyna z d. Nowosad, 15.5.96. Busowska Chełm.
- 3775. Komisarz Konstanty, 25.2.26. Zmien, Drohiczyń.
- 3776. Komisarz Paweł, 1.9.88. Zmien, rolnik.
- 3777. Komorowska Marcela z d. Lepicka, 20.8.97. Złomża.
- 3778. Konarski Jerzy Stanisław, 11.9.11. Mariampol, Kielce, urzędnik.
- 3779. Konarszewska Emilia z d. Surwiłło, 10.10.91. Duże Zwody, Brześć.
- 3780. Konarszewska Halina z d. Płachta, 20.5.15. Toporki Siedlce, urz. masz.
- 3781. Konarszewska Janina z d. Dutscher, 27.1.00. Dobryń, Warszawa.
- 3782. Konas Maria z d. Wagner, 19.8.99. Kraków.
- 3783. Konas Wojsław, 20.7.34. Kraków.
- 3784. Konarzyk Marcela z d. Jaszczuk, 8.12.76. Tysmienice, Lublin.
- 3785. Konarzyk Stanisława z d. Jaszczuk, 8.9.07. Tysmienice, Lublin.
- 3786. Konc Anna z d. Piwarczyk, 15.12.03. Jamysny, Wolkowsk.

- 3787. Kono Henryk, 23.2.37. Prudnie, Wolkowsk.
- 3788. Konec Władysława, 10.4.22. Prudno.
- 3789. Konec Janina, 27.12.18. Lwów.
- 3790. Konec Stanisława z d. Siterka, 15.1.84. Lancut.
- 3791. Konec Stanisława, 10.6.18. Kiemiany, bielżniarka.
- 3792. Kondarewicz Anna z d. Weryszkow, 22.6.02. Petelewo Polesie.
- 3793. Kondarewicz Stanisława, 10.1.26. Patelewo Pruski.
- 3794. Kondracka Barbara Koster, 4.12.98. Iza Dżisna.
- 3795. Kondracka Halina, 9.1.26. Parzy Miechy.
- 3796. Kondracka Irena z d. Rozdzieńsk, 11.0.02. Kraków.
- 3797. Kondracka Jadwiga, 19.7.24. Kisielowo.
- 3798. Kondracki Lucjan, 7.1.32. Kisielowo.
- 3799. Kondracki Macmert, 12.5.26. Kisielowo.
- 3800. Kondracki Mieczysław, 11.3.28. Kisielowo.
- 3801. Kondratowicz Leokadia, 28.4.27. Motowszczyzna, Nieśwież.
- 3802. Kondratowicz Regina, 16.11.30. Motowszczyzna, Nieśwież.
- 3803. Kondratowicz Zofia z d. Stankiewicz, 15.5.04. Korosna Nowogródek.
- 3804. Konecka Kamila z d. Kajewska, 16.7.05. Dobryń.
- 3805. Konec Franciszka z d. Kozak, 10.9.77. Zaluże Zbaraz, rolniczka.
- 3806. Konec Józefa z d. Suchodolska, 1.1.08. Stary Zbaraz, rolniczka.
- 3807. Konec Tadeusz, 10.4.33. Fedorowicz, Złota.
- 3808. Konieczek Józefa z d. Reczko, 28.2.17. Strzelce, Kielce.
- 3809. Konieczny Józefa, 3.3.18. Góra Lipińska, kucharka.
- 3810. Konieczny Maria z d. Szadorska, 27.1.02. Kozłowiec, Tarnopol, ekspedientka.
- 3811. Konieczny Ryszard, 14.4.37. Tarnopol.
- 3812. Konieczny Wiesław, 4.3.39. Tarnopol.
- 3813. Konieczny Feliksa z d. Głuszek, 20.7.11. Puławy.
- 3814. Konieczny Halina, 7.9.38. Monieszcze, Kowel.
- 3815. Konopacka Anna, 15.8.18. Mieleśnica Luniniec.
- 3816. Konopacka Maria, 10.12.13. Lwów.
- 3817. Konopacka Nadzieja, 12.12.24. Mieleśnica, Luniniec.
- 3818. Konopacka Olga z d. Pochowicz, 26.6.94. Bystym, Luniniec.
- 3819. Konopacki Adam, 3 miesiące, zmarł 10.5.42.
- 3820. Konopka Elżbieta, 1.1.32. Gruszów Sokal.
- 3821. Konopka Jadwiga z d. Wilczyńska, 25.8.03. Kuna, Rosja, buchalter.
- 3822. Konopka Jadwiga, 15.10.34. Gruszów.
- 3823. Konopka Katarzyna Skiba, 28.11.06. Pruski, Sanok, krawczyni.
- 3824. Konopka Maria, 18.6.21. Wola Mieszkowska, Łomża.
- 3825. Konopka Olga, 24.9.11. Uście Zielony, Buczac.
- 3826. Konopka Paulina z d. Tarbawska, 13.3.02. Mariampol Stanisławów, krawczyni.
- 3827. Konopka Stanisław, 4.5.24. Lednica Górna, Kraków.
- 3828. Konopka Waleria, 9.12.38. Gruszów.
- 3829. Konopka Zenon, 28.11.36. Gruszów.
- 3830. Konysz Emilia, —, 30. Dąbuzie.
- 3831. Konzacka Romana z d. Kawecka, 6.12.90. Drohobycz.
- 3832. Konczak Antoni, 7.9.36. Janwarów, Baranowice.
- 3833. Konczak Malwina z d. Zukowska, 11.5.02. Białogóra, Lublin.
- 3834. Kopacz Janina, 1.12.26. Kamień Koszyński.
- 3835. Kopacz Józefa z d. Pasek, 1.10.92. Leszów Kozienice.
- 3836. Kopecz Barbara, 15.11.22. Stechnikowce, Tarnopol.
- 3837. Kopezyk Helena, 8.8.27. Grabownica Starzeńska, Brzozów.
- 3838. Kopezyk Janina, 23.12.25. Grabownica, Brzozów.
- 3839. Kopezyk Julia z d. Glamut, 25.12.97. Grabownica.
- 3840. Kopezyk Tadeusz, 9.4.37. Grabownica Starzeńska, Brzozów.
- 3841. Kopezyk Władysława, 15.7.33. Grabownica.
- 3842. Kopezyk Stefania, 18 lat, zmarła 13.4.4.
- 3843. Kopezyńska Krystyna, 6.11.23. Kobryń.
- 3844. Kopezyńska Michalina z d. Kownacka, 7.11.03. Bogusławka Równe.
- 3845. Kopeć Aniela z d. Łukasiewicz, 2.4.09. Bolechów, Stanisławów.
- 3846. Kopeć Aniela z d. Alton, 19.2.00. Pantalewice, Przeworsk.
- 3847. Kopeć Katarzyna z d. Banaczek, 27.5.27. Białogóra, Lublin.
- 3848. Kopeć Sabina, 7.2.24. Orlepol Krzemieniec.
- 3849. Kopeł Gedalo, —, 10.14. Łódź, majster włókienniczy.
- 3850. Kopeł Halina, 12.7.31. Kraków.
- 3851. Kopeł Janina z d. Grzybowska, 31.8.05. Sławentyń, Tarnopol, nauczycielka.
- 3852. Kopeł Zygmunt, 13.9.34. Młodeczno, Wilno.
- 3853. Kopko Eleonora, 7.8.21. Stanisławów.
- 3854. Kopko Zofia, 7.2.25. Stanisławów.
- 3855. Koplewicz Szymon, 5.6.13. Łódź.
- 3856. Korabo Feliks, 20.11.90. Nowo Aleksandrowsk.
- 3857. Korabo Maria z d. Zarebowska, 20.11.95. Kopył Sluck, krawcowa.
- 3858. Korabo Regina, 8.7.32. Sołtanowszczyzna.
- 3859. Korb Maria z d. Konec, 10.12.10. Estonia, nauczycielka.
- 3860. Korb Zbigniewa, 30.12.35. Warszawa.
- 3861. Korzka Genowefa, 10.3.12. Czerwonogród, Zaleszczyki.
- 3862. Korzak Elżbieta z d. Golonka, 5.11.08. Bradek, U.S.A.
- 3863. Korzak Józef, 20.9.34. Wierchowce, Kopyczyń.
- 3864. Korzak Michał, 14.10.97. Wola Skrenjowska.
- 3865. Korzak Natalia z d. Blicharz, 3.3.04. Wrzosów Radzien.
- 3866. Korzak Rafał, 1935. Skarbiec.
- 3867. Korzak Stanisław, 26.4.42. Teheran.
- 3868. Korzak Wanda, 15.1.31. Skarbiec.
- 3869. Korzciska Klementyna z d. Matusiwicz, 23.11.66. Brześć n/Bugiem.
- 3870. Korzciska Zofia-Alina, 5.08. Wilno.
- 2871. Korczyk Jan, 10.6.84. Lunin Polesie.
- 3872. Korczyk Olga z d. Gurowska, 8.1.83. Stolpce Nowogródek.
- 3873. Kordas Franciszka, 19.3.80. Mokrolipie, Łódź.
- 3874. Kordas Ludwika, 42 lata, zmarła 18.4.42.
- 3875. Kordas Mieczysław, 4.2.23. Karłowice, Drohiczyń.
- 3876. Kordasz Stefania, 8.10.20. Przeworsk, higien.
- 3877. Kordasz Sruł, 24.4.99. Łuck.
- 3878. Kordecka Wiera z d. Kwasniewska, 27.10.09. Gniedowszczyzna.
- 3879. Kordiak Czesława z d. Papińska, 19.7.7. Kreszowice, Kraków.
- 3880. Kordylas Balbina, 28.11.28. Stanisławów.
- 3881. Kordylas Klementyna, 10.5.25. Stanisławów.
- 3882. Korenkiewicz Antoni, 13.6.93. Sarnetki, rolnik.

- 3883. Korenkiewicz Helena z d. Kocel, 29.5.06. Ksawera Będzin.
- 3884. Korff Anna, 10.12.25. Wilno.
- 3885. Korff Wanda z d. Rociek, 22.12.89. Wilno.
- 3886. Kornas Anna z d. Francuz, 16.4.97. Sieniewo Kraków.
- 3887. Kornas Janina, 13.12.29. Waniów.
- 3888. Kornas Maria, 7.3.33. Waniów.
- 3889. Kornas Stanisław, 13.3.91. Sierniewa.
- 3890. Kornecka Krystyna, 17.11.30. Wilanowo.
- 3891. Kornecka Stefania z d. Gutow, 20.5.04. Krzyżanowice, Bochnia.
- 3892. Kornecki Mieczysław, 1.1.28. Wilanowo.
- 3893. Kornecki Stanisław, 23.4.26. Wila-nowo.
- 3894. Kornfeld Zofia z d. Jankowska, 25.12.05. Berydyców, Wolyń, pianistka.
- 3895. Kornhauser Marian, 12.4.92. Parkosz, przemyśkiewicz.
- 3896. Kornhauser Wanda z d. Kamster, 13.6.02. Kraków.
- 3897. Korniak Józef, 12.3.88. Zabrátówka, Lwów.
- 3898. Kornicka Anna, 17.10.30. Ceniów Brzeżany.
- 3899. Kornicka Maria z d. Standret, 17.4.05. Ceniów Brzeżany.
- 3900. Kornicka Maria z d. Wiszniowska, 12.12.12. Huta Polonicka.
- 3901. Kornicka Rozalia, —, 06. Ma-ziarnia Wąskowska.
- 3902. Kornicka Stefania, 22.9.32. Ceniów Brzeżany.
- 3903. Kornobis Alfreda, 17.11.38. Sarny.
- 3904. Kornobis Janina, 14.1.24. Drohobyczka.
- 3905. Kornobis Maria, 2.2.34. Sarny.
- 3906. Kornobis Tadeusz, 17.9.25. Sarny.
- 3907. Korolewska Agata, 7.9.35. Chutory Pińsk.
- 3908. Korolewska Natalia z d. Podolska, 18.8.07. Serakomla, Łuków.
- 3909. Koronka Mojżesz, 15.12.06. Kurów.
- 3910. Korpan Janina, 8.11.25. Stryj.
- 3911. Korpanty Krystyna, 30.4.08. Tarnopol.
- 3912. Korpys Bogusław, 8.8.33. Kudrynek Borszczowa.
- 3913. Korpys Genowefa, 5.10.21. Siedliszowice, Olkusz.
- 3914. Korpys Krystyna, 27.10.31. Gródek k/Borszczowa.
- 3915. Korpys Maria z d. Szypala, 27.5.10. Kolomyja.
- 3916. Korszun Zofia z d. Szewczyk, 21.4.14. Warszawa.
- 3917. Korycka Antonina z d. Aladyszewicz, 9.9.13. Toruń.
- 3918. Korycka Eugenia, 17.9.11. Kopy-czowszczyzna.
- 3919. Koryl Aniela z d. Krzak, 16.4.16. Mytnica, Brody, rolniczka.
- 3920. Koryl Janina, 31.1.39. Mytnica.
- 3921. Koryl Karolina z d. Gazda, 25.12.19. Orzechówka.
- 3922. Korytkowska Antonina z d. Podsiad, 10.3.74. Gielczyn.
- 3923. Korytkowska Czesława, 5.7.35. Gielczyn, Łomża.
- 3924. Korytkowska Franciszka z d. Sa-dowska, 20.11.67. Nowogród, Łomża.
- 3925. Korytkowska Jadwiga, 20.5.30. Gielczyn, Łomża.
- 3926. Korytkowska Leokadia z d. Gromek, 25.12.10. Siemien, Łomża.
- 3927. Korytkowska Wiktoria z d. Gromek, —, 5.06. Siemien.
- 3928. Korytkowski Józef, 8.8.02. Giel-czyn.
- 3929. Korytkowska Antonina, 19.12.23. Wólka, Luniniec.
- 3930. Korzeniewska Danuta, 18.1.42. Moskwa, zmarła 13.6.42.
- 3931. Korzeniewska Malwina, 7.7.26. Wólka, Luniniec.
- 3932. Korzeniewska Maria z d. Oleszkiewicz, 5.2.11. —, Osowa Poleska.
- 3933. Korzeniewska Maria, 19.1.38. Wólka.
- 3934. Korzeniewska Paulina z d. Lomonosow, 27.4.85. Leonpol, rolniczka.
- 3935. Korzeniewska Zofia, 24.12.23. Warszawa.
- 3936. Korzeniewski Donat, 12.8.91. Podbrzeże, Brzozów.
- 3937. Korzeniewski Kazimierz, 16.6.79.
- 3938. Korzeniewski Aniela, 10.7.80. Puławy.
- 3939. Korzeniewska Julia z d. Sikorska, 1.6.82. Oniaki Nieśwież.
- 3940. Korzopa Rozalia z d. Zientek, 8.2.99. Konarów Kolbuszowa.
- 3941. Korzystka Anna, 17.1.22. Kopanie Lancut.
- 3942. Korzystka Stanisława z d. Fron-czuk, 23.5.20. Rakuszka Lancut.
- 3943. Korzyska Aleksandra z d. Sredowicz, 28.4.70. Lelików Kobryń.
- 3944. Kos Michał, 11.11.97. Lwów.
- 3945. Kosceka Helena z d. Mazurek, 15.5.13. Boryłów Sniatyn.

Adresy rodzin wojskowych w Rosji i Teheranie

WYKAZ Nr. 23

Por. nr. 9, 16, 17, 18, 25, 30 i 34 "Polski Walczący"

Daty podane w wykazie oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość.

Adamska Maria z matką, Kustanajskaja, Uzunkulski rej. poczta Nowopokrowka /7.VIII.42/.

Ajdukiewicz Bogusława, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Albert Eugenia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Aida Apolonia, Teheran, Obóz 2, Namiot 4 /10.VIII.42/.

Biendrasz vel Bieniasz Stanisława /żona Karola Wincentego/, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /7.VIII.42/.

Blaschke Zdzisław, Szaulderski rej. Stacja Timur /Wschodni Turkiestan c/o Poldep. /11.VIII.42/.

Bułyha Stefania, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Buderska Stefania, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Buciewicz Maria, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Bohmówna Jadwiga, Semipalatynska Kokpetyński rej. Bolszaja Bukon /14.IX.42/.

Bagińska Waleria, Teheran, Obóz 2, Namiot 33 /10.VIII.42/.

Baranowska Jadwiga, Teheran, Obóz 2, Blok 11 /10.VIII.42/.

Borowik Felicjan, Teheran, Obóz 2, Blok 15 /10.VIII.42/.

Brzozowska Weronika, Kustanajskaja obl. Zaboloski rej. Wladimirowskoje pocz. /od. pos. Sormowki/ /27.VI.42/.

Bentkowski Aleksander, Kustanajskaja obl. Peszkowski rej. pos. Nazarska.

Gombor Jadwiga z córką, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /7.VIII.42/.

Chudziakiewicz Maria, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Czarnocka Halina, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Gejzyk Eugenia /2 dzieci/, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Gombor Jadwiga z córką, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Dacków Maria, Aktiubinskaja Martuk Efmowka /24.VII.42/.

Dudziec Janina, Semipalatynsk Zaton Swinbaza /27.VII.42/.

Dziedziec Janina, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Dybzak Leokadia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Dawerio Leonida, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Dymitrowa Michalina, Teheran, Obóz 2, Ref. Oświatowy /10.VIII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Dubynski, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Gabarska Maria, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Golebiowska Irena, Teheran, Obóz Nr. 2 Blok 14 /10.VIII.42/.

Górnicka Wanda, Aktiubinskaja obl. poczta Nowoaleksiejewka, Chobdylski rej. Kolchoz Woroszyłow /27.VI.42/.

Gamolińska-Duczyńska /żona ppłk. Jana/, Sztab Armii Jangi-Jul /27.VI.42/.

Henoch Eugenia, Dzalal Abad /14.IX.42/.

Halicka Józefa, Sew. Kazachstan. Obl. Leniniski rej. poczta Technikum, seło Pakowskoje /27.VI.42/.

Jaworski z dziećmi /żona lotnika Oresta/, Kerminie, Bucharskaja obl. /Janikowa /żona podof. 6 P. Podhal./ /29.VII.42/.

Jakubowska Eugenia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /7.VIII.42/.

Jarocka Eugenia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Jaworska Stanisława, Teheran, Obóz Nr. 4, Ref. R.W. /10.VIII.42/.

Janczyszyn Władysława, Teheran, Obóz Nr. 4 /10.VIII.42/.

Iżewska Halina, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Kruczek Maria z córkami, Fergana c/o Poldep. /27.VI.42/.

Kaziurowa Maria, Fergonska Oblast Gorczakowo /24.VII.42/.

Kasprzyk Maria, Aktiubinskaja obl. Tiermiski rej. Egerowski Selsowiet Kol. Kaganowicza /27.VII.42/.

Kotłik Helena, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /29.VII. i 7.VIII.42/.

Jaworski Orest, lotnik—przez żonę i dzieci /25.VII.42/.

Kruczek Emil, kpr. i Tadeusz, pchr.—przez Jurczyńską Annę /25.VII.42/.

Jasinski Bolesław, pdch. pil. i Władysław pdchr. pil.—przez matkę Marie /25.VII.42/.

Janik, podoficer 6 p. Podhal.—przez żonę /29.VII.42/.

Jakubowski Paweł—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Krupa Jan, strz.—przez Krassowską Antoninę /24.VI.42/.

Kotłik Antoni /1909 r./ i Wojciech—przez Kotłik Helene /29.VII. i 7.VIII.42/.

Kaztelewicz, plk.—przez żonę /7.VIII.42/.

Kardys Michał—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Lukinski Aleksander, kpt. /14.IX.42/.

Dubynski Władysław, kpr. lot /10.VIII.42/.

Mróz Edward, por.—przez Jurczyńską Annę /25.VII.42/.

Mulik Michał, podoficer—przez matkę /25.VII.42/.

Wacław /rocznik 1917/—przez Piotra Reda /24.VII.42/.

Kaztelewicz /pułkownika żona/, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /7.VIII.42/.

Korczynska Jadwiga, Strojski kraj Ojrot Tura, Micyryńska /11.VIII.42/.

Kielichalina, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Katkiwicz Jadwiga, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Kucwicz Jadwiga, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Korczyńska Jadwiga /z dzieckiem/, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Konarszewska Halina, ochot., Teheran, Obóz Nr. 2 /10.VIII.42/.

Kyciowa Eugenia, Teheran, Obóz Nr. 4, Blok 5 /10.VIII.42/.

Kedziur Helena, Teheran, Obóz Nr. 2, Blok 11 /10.VIII.42/.

Kolodziejczak Eugenia, Sew. Kazachstan obl. Presnowski rej. Piotrowka /27.VI.42/.

Kielar Maria, Kustanajskaja obl. Peszkowski rej. pos. Swiatoslawka /27.VI.42/.

Kraszkiewicz Maria, Akmolinska obl. Embekszuldirski rej. Kazgorodok /27.VI.42/.

Langne Józefa z 3 dziećmi, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Luozkiewicz Stanisława /żona Jana/, Noworosyjskaja, Kargasok 9 /14.IX.42/.

Langsten Anna, Semipalatynsk Zaton Kozzawod Barak 5 /14.IX.42/.

Liohter German, Aktiubinskaja obl. st. Alga ul. Zawodska 40 /27.VI.42/.

Lewicka Jadwiga, Pawłodarska obl. Majkain bar. 11 /B.R.W. otrzymało adres z 10.VIII.42. Semipalatynsk Zaton. Swinbaza Nr. 1/.

Lukasiewicz Wojciech, Teheran, Obóz Nr. 2, Namiot 110 /10.VIII.42/.

Matacz Zofia, Pawłodarskaja, Maksymogorskowski rej. seło Kaczry 21, Nabilewskaja /7.VIII.42/.

Mihuczka Kazimiera, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Mazurkiewicz Klara, Sztab Armii, Kerminie /27.VI.42/.

Nawarska Barbara, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Neyman Wiktorja, Sew. Kazachstan. obl. Presnowski rej. Presnowski sowchoz, Ferga 3 /27.VI.42/.

Piskorska Stanisława, Swierdłowska Krasnourals Posiołek Nikolskoje /7.VIII.42/.

Powierza Józefa, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Reda Piotr, Krasnojarski kraj Ustabajkanski rej. Posiołek Bidza poczta Sowchoz Owcewod Moskwa /24.VII.42/.

Romecka Helena, Altajski kraj, Ojrot Tura, 18, Muzejna /27.VII.42/.

Rzewska Olga, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Robczek /? Maria, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /18.VIII.42/.

Rutyma Zofia /z córką i matką/, c/o Ambasada Kujbyszew /18.VIII.42/.

Rolińska Stanisława, Szachriab Bucharskaja Poczta Polowa 3002 /14.IX.42/.

Rotewicz Ewa, Teheran, Obóz Nr. 2, Namiot 58 /10.VIII.42/.

Rogawska Gizela, Bucharskaja obl. st. Kitab, Czkałowska 36 /27.VI.42/.

Serwatowicz Eugenia, Semipalatynskaja, Kokpetyński rej. 40, Woroszyłowska /27.VII.42/.

Smolny Stanisława, Krasnojarski kraj, Nowosiolowski rej. Igrysowski sowchoz, Czulusz, poczta Czezerak /27.VII.42/.

Sołtysiak Wala, Semipalatynsk, Uczyliśczaja Nr. 49 /27.VI.42/.

Szendik Olga /Szendik Stanisław, zmarł X.1941/, Wschodni Kazakistan Szemonański rej. Wołzanska.

Seredynski Józef, kapr., przez Seredynskiego Michala /27.VII.42/.

Szmeicer Jadwiga, Bucharskaja Guzar Post Box 215 /11.VIII.42/.

Siedzielska Julia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Srokowski Franciszek, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Skudro Regina, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Stebelski Tadeusz, zmarł 5.I.1941 r. /14.IX.42/.

Strzetelska Janina, Teheran, Obóz Nr. 4, Ref. R.W. /10.VIII.42/.

Serbenska Stanisława, Samarkandzka Obl. Katta-Kurgan ul. Doezna 4 /27.VI.42/.

Strawinska Helena, Sew. Kazachstan. obl. Czkałowski rej. seło Pietrowka /27.VI.42/.

Świątkiewicz Zofia, Kustanajskaja obl. Urycki rej. Wesolo Podolski s/sowiet, poczta Wesoly padol /27.VI.42/.

Stebelski Marceja, Akmolinska obl. Jelski rej. Krasiwioje /27.VI.42/.

Skwierczyńska Amelia, Akmolinska Obl. st. Makinka ul. Niekarsowa 36 /27.VI.42/.

Tarnowska /żona Szczesnego/, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Stebelski Wargin Lidia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Tworzydło Zofia, Delegatura Polska Czkałow Matraki Pierieulok 12 /14.IX.42/.

Tokarska Mieczysława, Teheran, Obóz 4, Ref. R. Wojsk /10.VIII.42/.

Wolaska Anna, Sew. Kazachstan obl. Altajski rej. poczta Wolodrowska s/s Wostkriesienka ul. Sowiecka 56 /27.IX.42/.

Weiner Irena, Sew. Kazachstan. obl. Presnowski rej. Nikolajewka /27.VI.42/.

Zimmerman Józefa, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Zienkiewicz Helena, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Zubko Emilia, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Zubko Konstancja, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Zurowska Stefania, c/o Ambasada Polska Kujbyszew /14.IX.42/.

Ziołkowska Regina, Akmolinsk, Delegatura Polska /27.VI.42/.

Zawitawna Stefania, Kustanaj, Sowiecka 53 /27.VI.42/.

Osoby poszukiwane przez rodziny lub znajomych przebywających w Rosji i w Teheranie

Daty podane oznaczają dzień, z którego pochodzi wiadomość.

Brogowski Jan, por. lot.—przez Jurczyńską Annę /25.VII.42/.

Biendiasz Karol Wincenty—przez żonę Stanisławę /7.VIII.42/.

Baginski Stanisław, szer. lot. /10.VIII.42/.

Baranowski Józef, plut. lot. /10.VIII.42/.

Czajkowski Witold, plk.—przez p. Neyman Wiktorja /24.VI.42/.

Czerkawski Kazimierz, strz. i Marian, strz.—przez matkę Elżbietę /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Dubynski bracia /25.VII.42/.

Gonzyński, plk.—przez syna /7.VIII.42/.

Cygański, kpt.—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Dabrowski Romuald, kpt.—przez Merzelką Jadwigę /11.VII.42/.

Jaworski Orest, lotnik—przez żonę i dzieci /25.VII.42/.

Kruczek Emil, kpr. i Tadeusz, pchr.—przez Jurczyńską Annę /25.VII.42/.

Jasinski Bolesław, pdch. pil. i Władysław pdchr. pil.—przez matkę Marie /25.VII.42/.

Janik, podoficer 6 p. Podhal.—przez żonę /29.VII.42/.

Jakubowski Paweł—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Krupa Jan, strz.—przez Krassowską Antoninę /24.VI.42/.

Kotłik Antoni /1909 r./ i Wojciech—przez Kotłik Helene /29.VII. i 7.VIII.42/.

Kaztelewicz, plk.—przez żonę /7.VIII.42/.

Kardys Michał—przez Jakubowską Eugenię /7.VIII.42/.

Lukinski Aleksander, kpt. /14.IX.42/.

Dubynski Władysław, kpr. lot /10.VIII.42/.

Mróz Edward, por.—przez Jurczyńską Annę /25.VII.42/.

Mulik Michał, podoficer—przez matkę /25.VII.42/.

Wacław /rocznik 1917/—przez Piotra Reda /24.VII.42/.

Samolewicz Stefan /1919/, który był w Modlinie, następnie XII/39 w Rumunii /25.VII.42/.

Skowronski, kpt.—przez żonę Marie /11.VII.42/.

Stebelski, plk.—przez Tworzydło Zofia /14.IX.42/.

Sztyliński Tadeusz, podch. /1919/ /14.IX.42/.

Śniechowski Stanisław /191